

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Ogłoszenia wstępne (na 1-szej stronie) po 30 k. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dotychczasowe ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 lata każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki i czwartki od godziny 3—4 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kantor ogłoszeń (Rajchman i Frenkler, Senator. 26). Zagraniczne agencye: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

OSTATNIE NOWOŚCI

do nabycia

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

- Bak, kal. humor. na r. 1891, kop. 20.
- Bellamy Ed. W wieku XXI, kop. 50.
- Breza A. Literatura polska. 10 zeszytów, rs. 1.
- Buchanan R. Cień miecza. Powieść, rs. 1.
- Delpit A. Za grzechy życia, k. 60.
- Facet. Kal. humor. na r. 1891, k. 20.
- Grzegorzewski Jan. Średnia własność ziemska i średni stan ziemski, kop. 15.
- Grabowski Br. Boruta, dramat z podań ludowych, k. 90.
- Kolberg O. Mazowsze. Tom V. Mazury. Podlasie, rs. 2 k. 70.
- Laveleye E. O zbytku, k. 30.
- Matecki Antoni. Studya heraldyczne. 2 tomy, rs. 5.
- Mantegazza P. Głowa. Książka dla młodzieży, rs. 1 k. 20.
- Mańkowski Al. Hrabia August. Notatki i wrażenia, rs. 1 k. 20.
- Naganowski Ed. Anglja wszechmożna. Powieść obyczajowa, 2 tomy, rs. 2 k. 50.
- Natanson Wład. Wstęp do fizyki teoretycznej, rs. 4.
- Pawlikowski J. Z powodu kłeski rolniczej, k. 50.
- Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
- Polak J. dr. Podręcznik leczniczy. Wskazówki leczenia domowego, k. 60.
- Prochaska A. Latopis litewski. Rozbiór krytyczny, k. 70.
- Rapacki W. Hanza, powieść z XV wieku, rs. 1.
- Rodziewiczówna M. Błękitni. Powieść, rs. 1 k. 50.
- Ona. Powieść, k. 75.
- Szary proch. Powieść, rs. 1.
- Skibniewski W. Wycieczka po Nubji, k. 25.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych. (3)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

DZIEŁA

prof. Włodz. Spasowicza.

TOM TRZECI

str. 544 i IV.

Artykuły, dysertacje i prelekcje treści prawnej:

O prawach flagi neutralnej i neutralnego ładunku. — O stosunkach majątkowych małżonków według dawnego prawa polskiego. — O teorii sądowo-karnych dowodów w związku z organizacją sądów i postępowaniem sądowym. — Teoria włamania. — O języku w dziedzinie postępowania sądowego. — Kwestya kodyfikacyi rosyjskich praw cywilnych. — O wzywaniu świadków do śledztwa sądowego w sądach zwyżajnych. — Kwestya t. z. własności literackiej. — O prawie własności w literaturze. — O Towarzystwach akcyjnych. — O gminach i sądach gminnych w guberniach Królestwa Polskiego. — Czarnogórze i zbiór praw majątkowych Bogiszcza.

Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 40.

NAJNOWSZY TOM

EDWARDA LUBOWSKIEGO

pod tytułem:

KOCHANEK MAŁGOSI

zawiera następujące nowele:

Wieczysty kochanek Małgosi. Do rany go przyłóż. Wyżeł pokojowy. Człowiek gładki. Kobieta na gwałt interesująca. Takie to już moje szczęście.

Cena rs. 1 k. 50. Do nabycia w księgarni Br. Rymowicz, i Gebethnera i Wolffa.

WARSZAWA

FABRYKA

K. Olchowicz Smarowideł do wozów i Oliwy do maszyn.
Królewska № 17. (182-20)

Nakładem «Kraju» świeżo wyszła z druku

WIKTORA SKIBNIEWSKIEGO

„WYCIECZKA PO NUBJI“

Cena kop. 25.

Skład główny w księgarniach Br. Rymowicz i Gebethnera i Wolffa.

KALINOWSKI & PRZEPIORKOWSKI

W WARSZAWIE

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ: Papierosy i Tytunje tureckie z własnej fabryki pod firmą «Noblesse», Skład Cygar Hawańskich, oraz Cygara, Papierosy, tytunje i tabakę wszystkich pierwszorzędných fabryk. (154)

BIURO BANKOWE GAZETY LOSOWAŃ

w Warszawie, Krak.-Przedm. № 51, I piętro.

Kupno i sprzedaż papierów publicznych, monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscowości w kraju, w Cesarstwie i zagranicą. Zaliczenia na papiery publiczne z terminem stałym i bez terminu. Rachunki przekazowe i lokacje terminowe. Inkasa weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (12)

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 16, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 32.

TREŚĆ NUMERU:

Ciężary podatkowe w Królestwie, p. W. Ż. Artykuły i korespondencje: Z narad szlaskich, p. Sędziwoja. Towarzystwo Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego, p. Domarata. Z obyczajów szkolnych w Galicyi.

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Niestuszne wnioski p. kb. ze słusznych uwag p. T. Korzona. Dyalog.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Paryża p. *Impar.*, z Berlina p. *Konrada*, ze Lwowa p. *Notę*. **Ziemię słowiańskie. Z politycznego świata, p. Krajowca.** Wiadomości polityczne.

Z tygodnia (słowa wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Wilna p. *L. sława*, z Mińskiej gub. p. *Al. Jelskiego* i *Kreskę*, z Winnicy p. *O. N.*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Humanii p. *Lechitę*, z nad Tykicza p. *Jana Hgowskiego* i t. d. **Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny.**

Kronika ekonomiczna. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Z dziejów kościoła. Abraham Władysław prof. dr.: «Organizacya kościoła w Polsce do połowy w. XII», p. *J. Ł. Świeżone kwiecie*. Powieść, p. *L. K. Łazarewicz* (d. c.). «Hrabia August», p. *Leona O.* (dok.). Uwagi w sprawie żydowskiej, p. *A. Lange* (d. c.). Egzemplarz. Szkic powieściowy, p. *O. Stulli* (d. c.). Sprawozdania literackie. Louis Leger, professeur au Collège de France: «Russes et Slaves, études politiques et littéraires», p. *Zygmę*. **Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.**

Ciężary podatkowe w Królestwie.

I.

W tych dniach ukazała się najświeższa statystyka państwa ruskiego, wydana przez centralny komitet statystyczny i

zawierająca o wiele więcej materiału, a przedewszystkiem o wiele więcej opracowania od poprzednich. Z tego to zeszytu wyjmujemy kilka mało znanych cyfr dla przedstawienia urzędowego stanu opodatkowania w Królestwie w ciągu lat 1886, 1887 i 1888. Posiłkując się atoli wyłącznie w poniższej notatce wskazanem źródłem, uważamy za konieczne nadmienić, iż, zdaniem naszym, nie odpowiada ono istotnemu stanowi rzeczy i ostrzedz przed zbyt stanowczemi wnioskami. (Przedewszystkiem nie wszystkie dochody państwowe z danej guberni są objęte w wykazach dochodów podatkowych¹⁾; powtóre, z faktu wpływu podatków niestałych w danej izbie skarbowej nie należy wnosić o rzeczywistym obciążeniu prowincyi, tej mianowicie izbie podlegających²⁾. Zastrzegając się od stanowczych wniosków, pragniemy jeno zwrócić uwagę publicystycznej myśli na zupełnie u nas leżące odłogiem pole finansów krajowych. Dziś oto widzimy w Galicyi wielką parafjalność i zaśniedziałość poglądów na sprawy gospodarstwa krajowego, przy pewnej żywości opinii w sprawach szkolnych i *par excellence* politycznych, a nie omylimy się chyba, twierdząc, iż przyczyną tego objawu jest zupełna niewiedomość i nieświadomość poprzedniego społeczeństwa galicyjskiego co do finansów krajowych. Wprawdzie w Królestwie sprawy ekonomiczne były i są zawsze na porządku dziennym, ale porządek ten obejmuje zazwyczaj sprawy prywatnego, lecz nie publicznego gospodarstwa. Rozumiemy bardzo dobrze, że elementy publicznego gospodarstwa z wielką trudnością dadzą się u nas wyodrębnić na tle potężnej wszechpaństwowej skarbowości, rozumiemy, że wyodrębnienie to będzie nietylko trudnem, lecz i sztucznem, bo gospodarstwo Królestwa jest zbyt ściśle spojone z ogólnopaństwowem, a zwłaszcza w dziale wydatków wymaga studyów specjalnych; a jednak uważalibyśmy studia takowe jako bardzo pożądane, a świadome stanowisko w kwestyach skarbowości jako jedynie odpowiednie i konieczne dla cywilizowanego społeczeństwa. Pamiętać albowiem o tem powinniśmy, że podatek nie jest li tylko ciężarem, który z mniejszem lub większem wyrzekaniem płacić obowiązkiem mamy, ale jest nadto bardzo ważnym czynnikiem w ekonomicznym rozwoju narodu. Chcąc więc świadomie na tem polu pracować, potrzeba działalność rzeczonoego czynnika znać i brać w rachubę. Po tym przydługim wstępie przystępujemy do rzeczy.

Przedewszystkiem postaramy się określić względną wysokość opodatkowania na głowę ludności. Wydawnictwo komitetu statystycznego nie podaje wszystkich potrzebnych ku temu elementów i dlatego cyfra podatku na głowę daje się zaledwie w przybliżeniu określić. Mianowicie wy-

¹⁾ Tak np. suma podatków, opłacanych przez mieszkańców Królestwa w r. 1886 wynosi 48,450,472 rs., suma zaś dochodów państwowych — wedle sprawozdań kontroli — przeszło 56 mil. Kwestyę tę autor wyjaśni w studyum specjalnem o finansach Królestwa. (Przyp. aut.)

²⁾ Ponieważ, wedle sprawozdania departamentu dochodów niestałych (np. za 1888 r. str. 15), akcyza od okowity sprzedanej w jednej guberni, bardzo często jest opłacaną w innej guberni. (Przyp. aut.)

dawnictwo zawiera: 1) wykaz podatków stałych, do liczby których zalicza podatki państwowy od nieruchomości, podatki od świadectw proceduralnych, podatek od dochodów z kapitałów pieniężnych; 2) wykaz podatków niestałych, a w tej liczbie wszystkie akcyzy, dochody stemplowe, dochody celne, opłaty sukcesyjne, opłaty od ruchu kolejowego i opłaty od premij ubezpieczeniowych. W szeregu więc dochodów państwowych nie są podane najrozmaitsze źródła specjalne, jak np. dochody od wszelkich regalij, dochody propinacyjne, zyski operacji bankowych, dzierżawy domenów i t. p., a wpływy te stanowiły przed 15 laty, wedle obliczeń p. J. Poznańskiego, poważną sumę, mniej więcej około 10 milionów. Z podatków lokalnych wyszczególnione są w całości dochody miejskie, a z gubernialnych jedynie opłaty asekuracyjne od ognia; pominięte zatem opłaty drogowe, kwaterunkowe, gminne i t. d., co, również wedle cytowanego autora, stanowiło przeszło 4 mil. rubli, czyli około 59 kop. na głowę. Strącając powyższą cyfrę z ogólnej sumy opodatkowania na głowę, wykazanej przez p. Poznańskiego w r. 1876 na 7 rs. 23 kop., otrzymamy jako skalę do porównania z opodatkowaniem obecnem 6 rs. 64 kop.

Zobaczmyż, jak obecnie opodatkowanie wzrosło. Ujmujemy pozycje podatkowe Królestwa w r. 1886, 1887 i 1888 w następującą tablicę:

	1886.	1887.	1888.
Podatki stałe	10,919,574	11,243,974	11,815,427
Podatki niestałe	37,530,898	37,950,618	40,336,342
Opłata guber. ogniowa	3,643,732	3,715,319	3,701,358
Podatki miejskie	3,631,059	3,938,722	?)
	55,725,263	56,848,633	59,698,545

Cyfrы, dotyczące ludności, są naturalnie daleko mniej wiarygodne, niż cyfry opodatkowania. Komitet statystyczny oblicza jeno dość ściśle roczny przyrost na podstawie cyfr urodzin i śmiertelności, nie biorąc w rachubę emigracji i imigracji,

*) Cyfrę pod. miejsk. na rok 1888, jako niepodaną, obliczyliśmy w przybliżeniu.

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Niestuszne wnioski p. kb. ze słusznych uwag p. T. Korzona. Dyalog].

ms. Czytelnicy «Kraju» wiedzą, że na ostatnim zjeździe historyków we Lwowie p. Korzon miał referat o błędach historyografii naszej; znają też czytelnicy i treść tej pięknej pracy znakomitego uczonego (patrz Nr. 30 «Przegl. Literackiego»). Obdarzony szerokim, prawdziwie teoretycznym umysłem historyk, uczonej nie tylko z zawodu, lecz i z powołania, zaprotestował w niej z godnością i mocą przeciw czynieniu z historii narzędzia agitacji politycznej, przeciw stosowaniu nieogłędnemu i dosłownemu osławionego, a jednak niedokładnie przytaczanego frazesu Cyncerona «*Historia vitae magistris*»; zażądał, aby historyi przywrócono godność nauki, aby ją zaliczono do rzędu tych szlachetnych czynności umysłu ludzkiego, które bezinteresowne poszukiwanie prawdy mają na celu; zażądał wyjścia z ciasnego koła dziejów wyłącznie ojczyźnych i ściślejszego połączenia się historyografii polskiej z szerokim nurtem nauki europejskiej, dążącej dziś z niemałym wysiłkiem do wytworzenia teorii historyi, do dania jej podstaw filozoficznych i naukowych; wystąpił wreszcie przeciw nieuprawnionemu lekceważeniu usiłowań dawniejszych na niwie historyografii pracow-

przypuszczalnie zaś podaje cyfrę zaludnienia w roku 1886 na 8,308,122 głów. Kombinując cyfry urodzin i śmiertelności, dochodzimy do następującego zestawienia: W roku 1886 zaludnienie 8,308,122, w roku 1887 — 8,428,587, w roku 1888 — 8,554,655.

Przyjmując powyższe cyfry, otrzymamy następujące wykładniki opodatkowania: Przypadało na głowę w r. 1886 — 6 rs. 75 kop., w r. 1887 — 6 rs. 76 kop., w r. 1888 — 6 rs. 97 kop. (?)

Cyfra dość znacznego wzrostu opodatkowania w r. 1888 tłumaczy się dostatecznie ustanowieniem w r. 1888 nowych podatków (jak np. od nafty i zapalek), oraz podniesieniem skali dawniejszych; dla porównania wszakże obieramy cyfrę z roku 1886, jako przypadającą w lat 10 po obliczeniach p. Poznańskiego: W r. 1876 ludności 6,738,185, podatków na głowę 6 rs. 64 kop.; w r. 1886 ludn. 8,308,122, podatków — 6 rs. 75 kop.

Zestawienie to doprowadza nas do bardzo znaczącego wniosku, że w Królestwie wzrost ciężarów podatkowych postępuje szybciej niż wzrost ludności, a mianowicie w ciągu lat 10 podatki wzrosły mniej więcej o 24%, a ludność przeszła o 23%. Różnica ta występuje wyraźniej po r. 1888, t. j. po powiększeniu podatków, a mianowicie wzrost ludności w ciągu lat 12 wypadnie 27%, a wzrost podatków 32%.

Wniosek ten możemy uważać za słuszny i zupełnie ścisły, albowiem, jakkolwiek ścisła ilość zaludnienia w Królestwie jest dość problematyczną, to jednak przyrost ludności, o który tu właśnie chodzi, daje się obliczyć z możliwym prawdopodobieństwem. Powtóre, jakkolwiek powyżej wymienione sumy nie obejmują wszystkich ciężarów podatkowych, to jednak nie nas nie upoważnia do mniemania, ażeby na przykład podatki gminne lub inne opłaty gubernialne w ciągu 10 lat zmniejszyły się. Raczej przeciwnie.

Jeżeli jednakże wniosek ten jest słuszny, nie znaczy to bynajmniej, żeby podatki w Królestwie stawały się z biegiem czasu uciążliwsze. Właściwie albowiem decydującą jest tu kwestya nie przeciętnego opodatkowania na głowę, ale opo-

ników, wykazując, że niektórzy z nich mieli pogląd na historję szeroki i zadanie historyka pojmowali właściwie.

Wszystkie te jaknajślusniejsze, przeniknięte duchem istotnie naukowym i filozoficznym poglądy — p. kb., o ile można sądzić z jego «Kroniki nie dla «Kraju», a przecież w «Kraju» (Nr. 36), pojął jako jakąś wycieczkę przeciw metodyczności w historyi, jako wypowiedzenie wojny przygotowawczej robotcie detalicznej, jako żądanie wyłączenia za nawias prac seminaryjnych i archiwalnych.

Co do metodyczności, to nie rozumiem zgola, dlaczego się p. kb. wyraził «metoda» uczepił, przeciwstawiając «metodystów» p. Korzonowi; ktoby o tym ostatnim wyobrażenie miał tylko z kroniki p. kb., myślałby, że znakomitemu autorowi «Dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława-Augusta» na metodzie zbywa, a nawet, co gorsza, że jej świadomie mieć nie chce, niepomyślny, że to, co nie ma ścisłej i surowej metody, nie jest wcale nauką; że tak nie jest, że prace p. Korzona odznaczają się surową metodycznością i prawdziwym rygiorem naukowym, tego nie trzeba dowodzić; ale u p. kb. pojęcie metodyczności kojarzy się — w sposób niebardzo dla mnie zrozumiały — z pojęciem detalicznej roboty filologicznej, poszukiwań heraldycznych i dyplomatycznych, redakcyi źródeł. Tę mozolną pracę widocznie uważa p. kb. za coś bardzo drobnego i nie zasługującego na miano nauki, a ludzi, trawiących życie w ciężkim trudzie, mającym na celu wyświeślenie wielkiej prawdy dziejowej, traktuje tak, jak-

datkowania w stosunku do zasobów ekonomicznych kraju. Dla określenia więc, czy ciężar podatków w Królestwie wzrasta, należy rozstrzygnąć pytanie, w jakim stosunku znajduje się on do wzrostu ekonomicznego kraju. Odpowiedź naturalnie musi być w danym razie bardzo daleką od ścisłości, postaramy się wszakże w drugim artykule skorzystać z tych materiałów, jakie wydawnictwo komitetu statystycznego pod tym względem zawiera. Obecnie wypada nam jeszcze porównać opodatkowanie w Królestwie z opodatkowaniem w innych prowincjach.

Przedewszystkiem należy zauważyć, że w porównaniu z Cesarstwem ciężary podatkowe okazują się w Królestwie wyższe. Wedle obliczenia naszego, przeciętna cyfra opodatkowania w Cesarstwie w roku 1886 wypada 5 rs. 82 kop., czyli o 93 kop. mniej niż w Królestwie, nadto, w rzeczywistości różnica musi być jeszcze znaczniejsza, albowiem do sumy podatków w Cesarstwie, oprócz analogicznych dla Królestwa pozycji, doliczyliśmy jeszcze budżety ziemstw prowincjonalnych, dla zrównoważenia których wypadałoby w Królestwie doliczyć wszelkie podatki lokalne, nie objęte w wydawnictwie komitetu. Śmiało więc można twierdzić, że i obecnie utrzymuje się stosunek, wykazany w roku 1876 przez p. Poznańskiego, t. j. opodatkowanie w Królestwie przewyższa opodatkowanie w Cesarstwie o 1 rs. 37 k. Zestawianie atoli Królestwa z całym kompleksem Cesarstwa, ze względu na olbrzymią różnicę przestrzeni i zaludnienia, jest mniej pouczające, niż zestawienie z sąsiednimi północno- i południowo-zachodnimi prowincjami, zwłaszcza że w obu razach wydawnictwo komitetu daje zupełnie identyczne elementy podatkowe. W rezultacie obliczeń (przyczem do sumy podatków państwowych dodawaliśmy asekurację gubernialną i podatki miejskie), otrzymujemy następujące zestawienie:

Prowincje północno-zachodnie.

Rok.	Ludność.	Suma podatków.	Na głowę.
1886	8,610,131	34,397,480	3,99
1887	8,760,755	34,602,692	3,95
1888	8,889,661	35,873,049	4,03

by to było zajęcie daleko mniej szlachetne od pisania feljetonów.

Kojarzenie metody z detaliczną pracą archiwalną ma jednak pewną rację: tę mianowicie, że historia metodyczna pracy tej koniecznie i nieodbitnie wymaga, i że bez tej pracy można pisać o historyi, ale nie można pisać historyi.

Historja musi być pisaną na podstawie badań źródłowych, inaczej będzie romansem; p. kb. nie widział chyba kapitalnego dzieła p. Korzona, jeżeli nie wie, jaki ogrom materiału źródłowego został do tej pracy użytym, i jak żmudnej roboty filologicznej było potrzeba, aby książkę taką napisać.

Ale mówmy już nie o tych uczonych, którzy poszukiwania archiwalne użytkują do pisania historyi, lecz o tych, którzy na pracy seminaryjnej poprzestają. Twierdzą, że są oni potrzebni i szanowni, nie tylko jako zastępcy i wyrecyzyciele syntetyków, nie mogących całej pracy przygotowawczej własnymi siłami wykonać, ale i jako część niezbędna zdrowego i normalnie funkcjonującego organizmu naukowego.

Wybitne indywidualności naukowe, syntetycy, myśliciele, obejmujący pewną całość — nie rodzą się na kamieniu; nie bywają oni i być nie mogą zjawiskami sporadycznymi, nie przychodzą naksztalt meteorów, które, z jakichś obcych i nieznanych sfer przybłąkane, w przelocie nagłym blaskiem oświecają przebieganą przez siebie okolicę, ale są światłami, płonącymi spokojnie, a podsycającymi z wewnątrz społeczeń-

Prowincje południowo-zachodnie.

Rok.	Ludność.	Suma podatków.	Na głowę.
1886	7,864,237	49,763,298	6,32
1887	8,017,417	53,915,898	6,73
1888	8,145,640	57,139,653	7,01

Uderza tu przede wszystkim bardzo szybki wzrost siły podatkowej w prowincjach południowo-zachodnich, które wyprzedzają nawet Królestwo. Wzrost ten w całości niemal polega na zwiększonych wpływach z podatków (niestałych) konsumcyjnych, świadczy więc pośrednio o szybko rosnącej zamożności kraju. Zresztą wniosek ten możemy stwierdzić jeszcze innym zestawieniem. Na podstawie sprawozdania kontroli państwa za rok 1881, oraz t. zw. «pamiętnych książek» ułożyliśmy następujące zestawienie dla prowincji południowo-zachodnich:

W roku.	Zaludnienie.	Podatki (państw.).	Na głowę.
1881	6,795,673	40,205,376	5,91
1886	7,864,237	47,300,443	6,01

Czyli w ciągu 5 lat ludność wzrosła o 16% przeszło, podatki zaś o 17%, podczas gdy też same pozycje w Królestwie powinnyby się przedstawiać (patrz wyżej) jako $\frac{23}{2}=11,5$ i $\frac{24}{2}=12$. Po roku 1888 wzrost podatków jeszcze potężniejszy.

Inaczej wykładniki podatkowe przedstawiają się na Litwie:

W roku.	Zaludnienie.	Podatki (państw.).	Na głowę.
1881	7,514,210	29,421,230	3,91
1886	8,610,131	32,022,930	3,71

Czyli w ciągu lat 5 ludność wzrosła o 14%, podatki zaś zaledwie o 10%. Prowincje północno-zachodnie stanowią więc bardzo ciekawy wyjątek, gdzie ludność wzrasta szybciej od ciężaru opodatkowania, co przy panującym systemie podatków konsumcyjnych źle świadczy o wzroście zamożności krajowej. Pod tym względem Litwa zdaje się przypominać Galicję.

Cyfr szczegółowych a współczesnych dla Galicji nie posiadamy. Wedle książki p. Szczepanowskiego, w r. 1886 na głowę przypadało w Galicji 9 złr. podatku,

na rok 1888 można zdaje się śmiało, posunąć tę cyfrę do 10 złr. W takim razie, przyjąwszy nawet, że pominięte w wydawnictwie komitetu pozycje podatkowe nie były wyższe niż w roku 1876, t. j. obciążały głowę ludności sumą 59 kop., dla zestawienia otrzymujemy w Królestwie cyfrę 7 rs. 60 kop., co przy obecnym kursie przewyższa 10 guldenów. Różnicę kursu w r. 1888 i w r. 1890 śmiało można zneutralizować niewątpliwą wyższością pominiętych pozycji podatkowych, czyli z wielkiem prawdopodobieństwem a wbrew utartej opinii, należy przypuszczać, iż ciężary podatkowe w Królestwie są większe niż w Galicji, co zresztą utrzymywał i p. Szczepanowski. Naturalnie, stosunek obciążenia podatkowego do zasobów ekonomicznych kraju jest w Królestwie o wiele korzystniejszy, a powtarzamy, że tylko ta okoliczność ma w danym razie decydujące znaczenie.

W. Ż.

Z narad szlązkich ¹⁾.

Rohnstock, 18 wrześ., g. 8 m. 20 z połud.

Jenerał C. Panie hrabio, mamy przed sobą pięć kwadransów wolnych. Chciałbyś pan poświęcić je na rozmowę szczerą, najzupełniej otwartą, na cztery oczy, nie obowiązującą nas do niczego w swych następstwach urzędowych?

Hrabia K. Z największą chęcią i tem pewniej, że do jakichkolwiek wniosków doprowadziłaby nas ta rozmowa, obaj w końcu postąpimy nie inaczej, tylko tak, jak nam zostanie wskazanem przez instrukcje, wyniknąć mające z innej, przez kogo innego i gdzieindziej prowadzonej w tej chwili pogadanki. Czy nie słusznie?

Jen. C. Najzupełniej słusznie. Zaczynam przeto. Nie zaprzeczysz, panie hrabio, że przed samym przyjazdem na Szlązk gabinet austro-węgierski poczynił starania o zawarcie sojuszu z Rosją i Francją, czyli o utworzenie tak zwanego «trójprzymierza przyszłości»?

¹⁾ Jestto korespondencya naszego współpracownika wiedeńskiego, który zmyślonej formy dyalogowej użył dla uwydatnienia kilku ogólnopolitycznych swych założeń. (Przyp. red.)

Hr. K. Zanim, jenerale, odpowiem ci na to pytanie, pozwól, że cie ze swej strony przedwstępnie zapytam: jakie kancelarya pańska ma dowody lub przynajmniej poszlaki co do podobnego postąpienia z naszej strony?

Jen. C. Mamy i poszlaki, mamy i dowody. Co do pierwszych, racz mi, panie hrabio, wytłómaczyć, jakim sposobem w jednym z ostatnich numerów «Fremdenblatta» znaleźć się mogły słowa następujące: «Jedynem skutecznym lekarstwem przeciwko manji państw zbrojenia się i wyniszczania się pokojem kosztowniejszym od wojny, byłby sojusz austriacko-rusko-francuzki, któryby od razu pokój europejski i równowagę sił zrestaurował... Zgadząmy się, że dzisiaj sam ten pomysł wygląda na życzenie pobożne i dużo musiałyby się zmienić tak we Francji jak i w Rosji, aby kombinacya ta stała się prawdopodobną; wszakże niepodobniejsze rzeczy działy się na świecie... Przysnaj, panie hrabio, że w dzienniku urzędowym kancelaryi austro-węgierskiej, a w dodatku, w wigilję zjazdu dwóch cesarzy są to słowa nieco za silne.

Hr. K. Z pewnością. Czy masz, jenerale, numer ten przy sobie?

Jen. C. Mam tylko wycinek.

Hr. K. Wyrazy są bez cudzysłowu?

Jen. C. Bez cudzysłowu.

Hr. K. Więc drukowane «petitem»?

Jen. C. Hm... Doprawdy nie wiem. Nie znam się na tem. Może być. Zresztą, oto jest ów wycinek.

Hr. K. A widzisz pan. Jestto «petit», — najczystszy «petit», co znaczy, że mamy tu do czynienia z cytata z jakiegoś obcego pisma, przytoczoną we «Fremdenblacie» jako *curiosum*, lub może nawet w celu skrytykowania i wyszydzenia zawartych w niej myśli. Gdyby nożyce sięgnęły były nieco niżej, przekonalibyśmy się, jakie jest właściwe zdanie redakcyi «Fremdenblatta» o tym przedmiocie, w wycinku poruszonym. Chcesz pan, to za dwie minuty, drogą telegraficzną, nadesła nam z Wiednia dokładne wyjaśnienie, z jakiego pisma cytata zaczerpnięta została i w jakim poszczególnie celu. Czy zgoda?

Jen. C. Jak się panu podoba, kochany hrabio.

(Dzwonek—później milczenie. Po czterech minutach i sekundach siedemnastu znowu dzwonek).

Hr. K. Oto i odpowiedź. Chcesz, jenerale, odczytać?

stwa, do którego należą; istnieć mogą tylko jako członki pewnego organizmu naukowego, rodzić się i żyć tylko w pewnej atmosferze naukowej; dla ich więc obecności potrzeba koniecznie, aby ten organizm i ta atmosfera istniały.

Organizm naukowy da się, jak każda zresztą grupa ludzi, porównać — naturalnie z zastrzeżeniami — do organizmu politycznego, do państwa. Otóż państwo nie może się składać z samych mędrców, dygnitarzy i bogaczy; nie może istnieć i wtedy, gdy do tych stanowiących szczyty społeczne grup dodamy choćby najliczniejszy i najdzielniejszy stan średni; musi w nim być jeszcze jeden pierwiastek, i to pierwiastek najliczniejszy — lud, *demos*. Musi być, nietylko dla tego, że jest *potrzebnym*, że w podziale społecznym pracy pełni funkcje, których klasy «wyższe» nie pełnią i, bez usunięcia na drugi plan zadań idealnych, a zatem bez najdotkliwszej szkody dla społeczeństwa, pełnić nie mogą; ale i dla tego także, że jest *koniecznym*, że jest częścią nieodłączną organizmu politycznego, że organizm ten bez *demosu* byłby czemś nienaturalnem, czemś, co może być tylko pomyslanem, ale czego w rzeczywistości niema i być nie może, czemś takim — użyjmy porównania Platona — jak ciało ludzkie bez brzucha — fikcyą.

Wytwarzanie się i istnienie w pewnym narodzie grupy ludzi, pracujących naukowo, jest procesem socyologicznym, t. j. sumą organiczną procesów psychologicznych; jest procesem, który się może odbywać tylko w pewnych warunkach i tylko podług pewnych

praw; wraże ich nieobecności kwestyonuje się nie pożyteczność lub celowość, lecz *realność* procesu; należący do narodu uczeni nie stanowią luźnej kupy ludzi, nie mających z sobą nic wspólnego, oprócz tego, że nad nauką pracują, lecz, niezależnie od siebie i najczęściej bezwiednie dla siebie, tworzą część pewnego wytworzonego wewnątrz powszechnego organizmu narodowego nowego organizmu; organizm ten musi mieć wszystkie części, które do niego z natury rzeczy należą — inaczej będzie mu brakowało rzeczywistości.

Otóż — wracając do historyografji — archiwiści, poszukiwacze i redaktorowie źródeł i t. p. są demosem rzeczypospolitej historyograficznej; mówię o profesjonalnych, o takich, którzy żadnej innej roboty, oprócz detalicznej, nie robią, a na których p. *kb.* szczególnie zdaje się być zawziętym; też same funkcje bowiem pełnią oprócz nich i prawdziwi mocarze nauki i wiedza, że bez nich niema historyi, i że dziś, kto nie jest skrzętnym i umiejętnym archiwistą, ten może być człowiekiem bardzo uzdolnionym do historyi, ale nigdy historykiem. Archiwiści zaś profesjonalni i wyłączni, *demos* historyograficzny, tworzą właśnie ów grunt, z którego wyrastają syntetycy — historycy i historyozofowie; normalnie i silnie rozwinięte życie naukowe pewnego narodu cechuje się tem, że nauka przenika w społeczeństwo, że przestaje być dla niego czemś obcem, czemś, co się z wielkiem uszanowaniem zdaleka omija; następuje, że tak powiem, pewne spoufalenie się społeczeństwa z nau-

ką, pewne przesiąknięcie całego życia społecznego atmosferą naukową; to zaś pociąga za sobą większą łatwość i większą obfitość transfuzji z wielkiego organizmu narodowego do znajdującego się wewnątrz niego i żyjącego wspólnem z nim życiem mniejszego organizmu naukowego; do tego ostatniego organizmu przenika z pierwszego coraz to więcej osobników; w społeczeństwie, nie posiadającym normalnego życia naukowego, nauce poświęca się mała ilość ludzi wyjątkowo uzdolnionych — i zostają świetnymi dyletantami; ale skoro się wytwarza zdrowy i mający funkcjonować stale organizm naukowy, natychmiast poświęcanie się zawodowi naukowemu staje się czemś normalnem i do zawodu tego zwraca się znaczniejsza ilość ludzi, o zdolnościach bynajmniej nie wyjątkowych, o umysłach nie wystarczających na to, aby być twórcami i syntetykami, ale o mocy ducha dostatecznej na to, aby nad karyery praktyczne przelożyć ciężką pracę naukową, dla idealnych celów. Pojawienie się *demosu* naukowego jest symptomem tego, że odnośna nauka u nas istnieje, nie jako zajęcie — ulubione kilku odosobnionych amatorów, ale jako fakt społeczny; znaczy to, że społeczeństwo polskie zaczęło już wytwarzać z siebie i wewnątrz siebie organizm historyograficzny.

Spoczeństwo niemieckie, mające organizm naukowy najzdrowszy chyba i najsilniejszy ze wszystkich, jest słów powyższych wymowną ilustracyą; jak być powinno, widzimy tam wybitne indywidualności naukowe, odrzynające się na szarem tle tłumy

Jen. C. Racz mię pan wyreczyć. Słucham.

Hr. K. (czyta). «Wycinek respektowny pochodzi z pisma «Zapatno-Slav. Wiestnik» № 14 r. b. «...A teraz, czy życzysz sobie, jenerale, dowiedzieć się, kto mianowicie był autorem repliki, kto we «Fremdenblacie» odpowiedział na cytate «Zapatno-Slav. Wiestnika»?»

Jen. C. Nie warto, hrabio. Po co się rozszerzać nad drobnitką poszlaką, skoro nie brak nam dowodu nieskończenie poważniejszego...

Hr. K. A tym dowodem?

Jen. C. Jest nim ten oto dokument, który na chwilę przesłania od góry dłonią, w celu dowiedzenia się od pana, czyżby to mógł być podpis u spodu. Spójrz pan.

Hr. K. Podpis?...?

Jen. C. Tak jest, czyżby to mógł być podpis?

Hr. K. Ależ, jenerale — podpis jest widocznie mój — mój własnoręczny. Alboż zachodzi wątpliwość jakakolwiek?

Jen. C. Nie mylisz się pan?

Hr. K. Nie mogę się w takich rzeczach mylić.

Jen. C. I pozwalasz pan odczytać to wszystko, co się znajduje powyżej podpisu?

Hr. K. Czemuż nie. I owszem. Proszę.

Jen. C. Jestto sprawozdanie ogólne z obecnego położenia monarchji austro-węgierskiej, wystosowane w dniu 3 września r. b. Brzmi zaś dosłownie jak następuje: «O ileby propozycja, o której wasza cesarsko-królewska apostolska mość raczyłeś wspomnieć, była rzeczywiście uczynioną przez Prusy, wypady w takim razie wyznać, że gabinet pruski powinien być postawiony na naturalnych naszych nieprzyjaciół — i w naturalnym liczyćbyśmy go musieli za najgroźniejszego i najniebezpieczniejszego sąsiada. Niema potrzeby rozwodzić się nad straszliwą, nigdy niezagojoną raną, jaką Austria otrzymała wskutek zabrania od niej Szlązka. Ze Szlązkiem odcięty został nie jakiś drugorzędny kęs ziemi naszej, lecz główna, istotna część naszego ciała państwowego. Od tej to daty Prusy, posiadające liczną i doskonałą armję, stale otwartą mają przed sobą drogę do serca dziedzicznych krajów austriackich i ilekroć tylko zapragną, zawsze zadać nam mogą cios ostatni, śmiertelny. Dwór pruski ani na chwilę nie zapomniał i zapomnieć nie może, że dom cesarsko-austriacki nie pogodzi się nigdy ze stratą Szlązka i najmniejszej sposobności nie upu-

ści w celu jego odzyskania. Wypada ztąd samo przez się, że dla zachowania tej zdobyczy polityka pruska użyje wszelkich sposobów dla trzymania Austrii w ciągłej rozterce i ciąglem osłabieniu, tak iżby się nie mogła pokusić o odebranie tego, co jej obca moc wydarła. Wszystko to razem pokazuje, że dotychczasowy nasz system polityczny zestarzał zupełnie, że na jego miejsce obrać musimy inny, nowy. Podstawą nowej tej polityki powinna być reguła: skierować wszelkie usiłowania ku temu, ażeby nietylko zasłonić siebie od zamachów króla pruskiego, ale też i skrepować go, otoczyć nieprzyjaciółmi, podkopać i zmusić do oddania tego, co nam gwałtem zabrał. O wojnie z Prusami bez sprzymierzeńców silnych niema co i marzyć. Chodzi więc o to, z kąd wziąć tych sprzymierzeńców. O Anglii pisałem już wazszej cesarsko-królewskiej i apostolskiej mości przed miesiącem. Pozostaje przeto jeden tylko środek: skłonić na naszą stronę Francję. Nie jestto w danej chwili rzecz łatwa i bezpieczna, lecz niemożliwość bezwzględnej nie widzę. W każdym razie, dla zrobienia odpowiednich po temu kroków, potrzebuję rezolucji waszej cesarsko-królewskiej i apostolskiej mości». Podpisano...

Hr. K. Drogi jenerale, wiemy już wybornie przez kogo to podpisane. Idzie teraz jedynie o to, kto i kiedy dokument ten pisał, albo raczej przepisywał tylko...

Jen. C. Chcesz, hrabio, zaszachować mię zaraz na wstępie erudycją dyplomatyczną, okazując, że słowo w słowo pisał to samo, w r. 1749, przed wojną siedmioletnią, kanclerz austriacki Kaunitz — ten sam Kaunitz, który pierwszy doprowadził do skutku aljans austro-rusko-francuzki i Prusy nad przepaścią postawił. Przywiozłeś pan z sobą, być może nawet dzieło Arneha «Maria Theresia nach dem Erbfolgekriege», gdzie raport Kaunitza do cesarza w całości został przytoczony. Tym sposobem dokument przez pana podpisany zostałby na żart obrócony. Czy to miałeś pan na widoku?...

Hr. K. To i nie to, jenerale. Przez zestawienie dwóch dokumentów, z których świeży jest istotnie żartobliwym tylko powtórzeniem dawnego, kaunitzowskiego, miałem nadzieję przekonać pana, że co było możliwym w połowie wieku XVIII, to na schyłku wieku XIX jest wprost nieprawdopodobnem.

Jen. C. Dlaczego nieprawdopodobnem?

Hr. K. Warunki zmieniły się doszczętnie. Sytuacja nie jest ta sama.

Jen. C. Z pewnością, że nie ta, bo znac-

nie dogodniejsza niż w r. 1749, wistnienia po raz drugi kombinacji polskiej. Wówczas król saski królem polskim, a Francja zarównie jak w Warszawie posiadała bazy i placówki dla swego wpływu na wschodzie, wobec których obyc się mogła bez sojuszu z Austrią. Istniała przytem silna Turcja, z którą dwór wiedeński był w ciągłych zatargach, a którą dwór wersalski, przez odwieczny swój antagonizm z monarchją rakuzką, wspierał i bronił. Nadto, Austria bezpośrednio stykała się z Francją w Niderlandach i Włoszech, wskutek czego nieprzyjaźń między Habsburgami a Burbonami, podsycana wciąż incydentami pogranicznymi, miała nieustające paliwo. Wszystko to znikło ostatecznie i bez możliwości powrotu w ciągu jednego wieku, szczególnie zaś w latach 1859—66, kiedy zcalone Włochy stanęły między Francją a Austrią jako baryera rozjemcza. Dziś niema najmniejszej styczności między monarchją rakuzką a Francją i niema najmniejszego powodu do kłótni lub zatargów. Okrom tego, przed wojną siedmioletnią Prusy były państwkiem stosunkowo drobnem, nikomu nie zagrażającym i zostawały w ścisłej przyjaźni i przymerzu z Francją. Dziś Prusy, rozszerzone i wzmocnione, otrzymały w spadku od historii tę samą nienawiść Francji, jaka ją w wieku XVIII ożywiła względem Austrii. Warunki przeto istotnie się zmieniły — i zmieniły się do gruntu, lecz bynajmniej nie w tym sensie, jaki im rzekomo przypisujesz, panie hrabio, pragnąc przedemną wystawić w komicznym świetle powtórzenie w r. 1890 próby, która się Kaunitzowi tak świetnie powiodła w połowie wieku zeszłego.

Hr. K. Świetnie się powiodła, powiadasz pan? A piękna mi świetność, która po siedmiu latach najkrwawszych bojów zostawiła przy Prusach wszystkie ich nabytki z przed wojny, włącznie ze Szlązkiem. Bodajby taka świetność zaświeciła wszystkim dzisiejszym wrogom naszym! Ówczesny sojusz franko-rusko-austriacki nie dopiął ani jednego ze swoich celów, a pan twierdzisz, że był świetnym. Szczyt to ironji!

Jen. C. Ani cienia ironji — panie hrabio. Czegoście nie dopięli w związku z Francją i Rosją w epoce wojny siedmioletniej, dopiąć możecie obecnie w konjunkturach o wiele lepszych. Zobaczmy np., co Kaunitz pisał w innem miejscu swej relacji, której trawestacja, a raczej naśladowanie literalne osłabić miało, a nawet podać w podejrzenie

naukowego; skrzętność i nawet drobiazgowość filologiczno-archiwalna nie doszły, jak wiadomo, nigdzie do takich, sięgających czasami granic komizmu, rozmiarów, co w Niemczech, a z tego bezimiennego tłumu paleografów, heraldyków, redaktorów źródeł — wyrastają w sposób naturalny Schlosser i Niebuhr, i Mommsen, i Ranke, i Roespelt, i taki mistrz poszukiwań źródłowych jak Waitz. I taka dopiero, ze wszystkich stanów złożona rzeczpospolita naukowa, stanowi naukę prawdziwie narodową, stanowi bogactwo, nie przez ręce społeczeństwa przechodzące, lecz będące jego własnym wytworem i własnym dorobkiem; obecność takiego organizmu naukowego świadczy, że społeczeństwo wzrosło istotnie nie przez nawarstwienie, ale z wewnątrz, że do kraczących w żyłach jego soków przybył pierwiastek posilny i esencjonalny.

Nasza młoda historyografia jest jedynym w nauce polskiej faktem realnym, jedyną nauką istotnie polską, normalnie wewnątrz społeczeństwa wytworzoną i normalnie w niem funkcjonującą.

Nie zdaje mi się, aby słowa te stały w jakiegokolwiek sprzeczności z wywodami referatu p. Korzona. Nie twierdzą, abyśmy w historyografji daleko zaszli, abyśmy stanęli na poziomie nauki europejskiej; powiadam tylko, że kroczymy po dobrej drodze, i że desiderata p. Korzona pojmować należy jako wezwwanie do szybszego i intensywniejszego postępu, do rozszerzenia horyzontu, nie jako żądanie powrotu do metody, a raczej braku metody Morawskiego i Korono-

wicza. Jeżeli p. Korzon zajmuje stanowisko t. zw. «szkole krakowskiej» przeciwne, to nie znaczy, aby potępiał jej sumiennność i pracowitość w mozołnych badaniach źródłowych, bo jego samego nikt pod tym względem nie przewyższa. Znaczy to, że pragnie pole historyografji naszej rozszerzyć i idealność jej zadania naukowego uwydatnić, słowem, to, co jest, pragnie nie zniszczyć, lecz oczyścić, powiększyć i wzmocnić.

Pan kb. zarzuca historykom nowej szkoły, że, prócz opracowań o charakterze seminaryjnym, nie piszą nic, lub bardzo mało i, jako na wzór, wskazuje na historyków szkoły Lelewela, którzy, «choć ich była mała liczba, ogłaszali co roku kilkanaście dzieł par- i kilkotomowych». Zarzut jest nieuzasadnionym i faktycznie niesłusznym, a za wzór podał p. kb. fakt nieistniejący.

Zarzut jest nieuzasadnionym, dlatego że poligrafja nie jest by najmniejszym dowodem jakiej takiej choćby wartości tego, co się pisze; dowodem takim nie jest również i poczytność; ze wszystkich rzeczy, pisanych na tematy historyczne, najpoczytniejszemi są niewątpliwie romanse historyczne. Oprócz tego, fakt, który p. kb. za wzór przytacza, nie miał nigdy miejsca; gdyby historycy szkoły lelewelowskiej «co roku po kilkanaście dzieł par- i kilkotomowych ogłaszali», tobyśmy dotychczas posiadali dzieł takich, licząc najskromniej, przynajmniej trzysta; nie mamy zaś i trzydziestu. Wreszcie zarzut, historykom nowej szkoły postawiony, jest faktycznie niesłuszny: p. kb. przytacza sam Szujskiego i Kalinkę, jako dwóch

autorów, znanych i czytanych w publiczności, jako dwóch takich, których prace nie przeszły bez echa i wpływu; gdybyśmy nawet istotnie tylko te dwa nazwiska mieli do zaznaczenia, toby jeszcze rezultat nie był bynajmniej tak małym, jak się p. kb. wydaje. Ówierć wieku jeszcze nie upłynęła, jak nowa szkoła historyczna istnieje. Gdyby w tym krótkim przeciągu czasu po nad szarą masę metodyczną i umiejętnie prowadzonych detalicznych badań źródłowych wystąpiły trzy tylko dzieła: «Historji polskiej ksiąg dwanaście», «Odrodzenie i reformacja» oraz «Sejm czteroletni», tobyśmy już nie mieli powodu do uskarzania się na szczupłość produkcji.

Ważne i oddziaływające po za granicami koła fachowców dzieła nie ukazują się, nie mogą i nie powinny ukazywać się codziennie; codziennem życiem organizmu naukowego jest praca detaliczna i, jeżeli społeczeństwo nasze ma wytworzyć jakąkolwiek atmosferę naukową, aby w niej ludzie nauki na asfiksję nie umierali — powinno tę prawdę zrozumieć i tę pracę nauczyć się szanować.

Ale jak p. kb. mógł nie znaleźć w pamięci innych, oprócz Szujskiego i Kalinki uczonych, którzy nietylko zbierali materiały do historyi, lecz pisali dzieła historyczne — tego zrozumieć nie mogę. Przemilczenie Bobrzyńskiego jest zdumiewającym. Przecie nie na księżycu mieszkał p. kb., kiedy się przed jedenastu laty pierwszy wydanie «Dziejów Polski w zarysie» ukazało; tej książce chyba ani poczytności, ani wpływu na szerszą pu-

własny pański elaborat dzisiejszy, na przy-
padek dostania się go w ręce...

Hr. K. Przepraszam cię hrabio. Muszę
zaprotestować. Nie naśladowuję wcale taktyki
ks. Bismarka, nie podsuwam nikomu doku-
mentów autentycznych dlatego, żeby mógł
je następnie ogłosić za sfałszowane, lub nie-
prawdziwe, jak się to stało w sprawie listów
księcia Koburskiego, lub w sprawie pamięt-
ników cesarza Fryderyka III. Zgóry wszak
oświadczyłem, że dokument, któryś mi pan
okazał przed chwilą i który wiem jaką dro-
gą dostał się do rąk pańskich, jest przezem-
nie własnoręcznie podpisany.

Jen. C. Zgadza się i najchętniej cofam
wszystko, co by w mych słowach mogło być
nie stosownego w ocenieniu obecnej taktyki
gabinetu wiedeńskiego. Lecz istoty rzeczy
nie zmienia to wcale. Kaunitz—powiadam—
pisał w r. 1759: «Holandia powinna być
po stronie Austrii, tembardziej Rosya; po-
nieważ jednak polityka tego państwa wypły-
wa nie z rzeczywistego stanu interesów,
lecz z indywidualnej skłonności i indywi-
dualnych usposobień osób otaczających cesa-
rzową Elżbietę, przeto niepodobna oprzeć na
niej systematu trwałego i pozytywnego...»

Otóż, wiadomo dziś bardzo dobrze, co Kau-
nitz miał na widoku w tych słowach. Do-
póki żyła cesarzowa Elżbieta, wpływ na nią
Bestuzewa-Riumina, kanclerza ruskiego, nie
mógł być na seryo zachwiany. Umiał on
głęboko wpoić w swą monarchię przeko-
nanie, powtarzane zresztą przez niego od
rana do nocy, że jedynym naturalnym przy-
jacielem Rosyi jest Austriya, a jedynym, na
wielki nieprzejednanym i zaklętym wrogiem
są Prusy,—te same Prusy, które poduszczają
polaków do oporu i nienawiści, czyhają na
zagarnięcie Pomorza gdańskiego i kurlandz-
kiego, popychają Szwecję do ciągłych za-
targów z Rosyą i szukają przeciwko niej
sprzymierzeńców we Francyi, w Anglii—
wszędzie. Mówiąc tedy o niestałości syste-
matu, wysnutego ze związku z Rosyą, Kau-
nitz nie miał na oku ani cesarzowej Elżbie-
ty, ani Bestuzewa-Riumina, na których mógł
liczyć zawsze, jak na cztery tuzy, lecz wska-
zywał na ewentualnego następcę Elżbiety
Piotra III, który był osobistym admira-
torem Fryderyka W. Jakoż, przepowiednia
Kaunitza sprawdziła się istotnie w tym ostat-
nim punkcie. Po zgonie cesarzowej Elżbie-
ty—gdyby nie Piotr III, Prusy podziśdzeń
może leżałyby w gruzach, zgniecione w woj-
nie siedmioletniej. Piotr III, nie kto inny,
ocalił Fryderyka W. od samobójstwa, z któ-

rego myślał król nosił się pod koniec pano-
wania cesarzowej Elżbiety. Z jakiegoż więc
powodu nazywasz, panie hrabio, ironją zda-
nie, że potrójny związek Austrii, Francyi i
Rosyi był za czasów Kaunitza dziełem świet-
nym?... Powtórzone dziś, byłoby ono jeszcze
świetniejszym. Perspektywy bowiem, jaką
przed sobą miał Kaunitz, gdy wytykał nie-
trwałość wpływów osobistych, otaczających
cesarzową Elżbietę, Austriya obawiać się
dziś nie potrzebuje; nawzajem, co do teraż-
niejszości najbliższej, bieżącej, albo nie mo-
żesz pan dosłownie powtórzyć ze starym
kanclerzem austriackim, jak w roku 1749,
że «jedynym naturalnym przyjacielem Au-
stro-Węgier jest obecnie Rosya...»

Hr. K. Widzę teraz jasno, z kąd błąd po-
chodzi. Przysiądz mogę, że nie czytujesz je-
nerale dzienników ruskich. Rosya naturalny
nasz przyjaciel?! Ależ w takim razie powiedz
z łaski swojej, gdzie się podziała kwestya
wschodnia, co się stało ze sprawą bałkańską
w ogólności, i gdzie zagrzebałeś pan kwestyę
bułgarską poszczególnie. W r. 1749 łączyła
nas z Rosyą wspólna obawa potęgi turec-
kiej; walczyliśmy niegdyś na tym gruncie
razem w obronie krzyża i własnego bezpie-
czeństwa...

Jen. C. A dziś razem właśnie zbieracie
owoce z ruin straszliwej tej w wieku XVIII
potęgi tureckiej.

Hr. K. My—owoce!... I jakież to są, pro-
szę pana, owoce? Czy nie Bośnia i Hercogo-
wina, które się nam dostały w moc traktatu
berlińskiego, a za które cała prasa słowiań-
ska do oczu nam skacze przy każdej sposob-
ności?

Jen. C. Najpierw co do prasy, postępuje
ona bardzo patriotycznie, arcy po austriac-
ku: wymyśla na traktat berliński, ażeby
tym sposobem zasłonić inne, prawdziwsze
źródło panowania waszego w Bośni i Her-
cogowinie...

Hr. K. Nie rozumiem cię jenerale. O ja-
kiem to źródle mówisz? Jestto wszak pew-
nik znany powszechnie, że traktat berliński
upoważnił nas do zajęcia, obudwu tych pro-
wincyi.

Jen. C. Pewnik o tyle, o ile w intere-
sie Rosyi i Austrii leży dziś zwalczać wszyst-
ko na traktat berliński... Dowodziliśmy mar-
grabiemu Salisburyskiemu czarno na białem,
że gdyby jeszcze po raz drugi powtórzyć się
miała oplakana historia z czasów cesarzo-
wej Elżbiety i Prusy wschodnie zajęte zo-
stały przez wojska ruskie, wówczas sam Fry-
deryk W., gdyby wstał z grobu, jużby ich

bliczność odmówić nie można. Zdaje mi się,
że w polskiej literaturze historycznej nie było
książki, któraby była więcej od tej czytana,
ani takiej, któraby wywołała tyle i tak
sprzecznych z sobą uwag i komentarzy.

Bardzo dziwnem również jest wyłączenie
za nawias Korzona, zwłaszcza ze strony au-
tora, który uwagi swoje wypowiada *à propos*
jego referatu. Zupełnie jakby p. Korzon nie
napisał ani podręczników do historii pow-
szecznej, ani «Dziejów wewnętrznych Polski
za Stanisława-Augusta».

A Smolka, a Pawiński, a Jarochowski,
a Kubala, a Prochaska? Wszak żaden z nich
nie należy do szkoły lelewelowskiej, a każdy,
oprócz studyów dokumentalnych, ogłaszał
prace historyczne, będące tych studyów wy-
nikami syntetycznymi, prace dla publiczno-
ści—dostępne i faktycznie przez nią czytane.
Aby tego nie pamiętać, trzeba nie chcieć
pamiętać.

P. Korzon zażądał od historyków naszych,
aby dali wielki krok naprzód i wynieśli hi-
storyografię polską na poziom ogólnoeuro-
pejski. Daj Boże, aby słowa jego nie prze-
brzmiały bez echa; tylko nie trzeba ich tłó-
maczyć w sensie potępienia przygotowawczej
pracy detalicznej i nie trzeba z nich wnio-
skować, że Koronowicz pisał historię lepiej
od Bobrzyńskiego; ani że ją pisał lepiej np.
Naruszewicz. W Naruszewiczu p. Korzon
chwali jego trafny pogląd na zadanie histo-
ryka, nie znajomość źródeł i nie umiejętność
ich należytego opracowania.

Pracowników archiwalnych, badaczy do-
kumentów p. *kb.* nazywa murarzami, cieśla-

mi, stolarzami, lecz nie architektami. Zgoda.
Ależ należy pamiętać, że do tego, aby dom
stał, murarze, cieśle i stolarze są również
potrzebni, jak architekci. Należy też pamię-
tać jeszcze o jednej okoliczności charakteru
etycznego. Należy pamiętać, że ten dom, do
którego materyały ci murarze i stolarze zno-
szą *χ*, chociażby podług wskazówek architek-
ta *ustawiają*,—jest świątynią. Zawód pa-
leografa lub heraldyka nie jest bynajmniej
karyerą: znane są warunki materyalne,
w których żyją uczeni polscy; zawód ten
nie jest też karyerą w znaczeniu ideal-
nym; pracownika na tem polu nie czeka
ani rozgłos, ani wielkie i obite owoce mo-
zolnej pracy. Można być dobrym badaczem
dokumentów, nie będąc człowiekiem ani ge-
njalnym, ani nawet niezwykle zdolnym. Ale
trzeba pewnego hartu moralnego i znacznej
dozy idealizmu, aby się zaprzadł do tej twar-
dej pracy, której jedyną nagrodą jest poczu-
cie spełnionego obowiązku. Na tem polega
wyższość plebsu naukowego nad patrycyatem
wielu innych zawodów. Tę wyższość trzeba
uznać i uszanować.

* * * * *

wg. — Więc pan nie odpowiesz?
— Nie.
— A jednak napad był tak ogólny i tak
namiętny...
— Właśnie dlatego.
— Utrzymywano, że pan bronisz złej
sprawy...

nam nie wrócił. Daremne atoli perswazyje!
Prędzej i łatwiej trafić do ładu z glazem, niż
z tym margrabią Salisburym! Cokolwiek bądź,
z tej czy z tamtej strony, od północy czy
od południa, Austriya lękać się nie ma naj-
mniejszego powodu... Nie o nią idzie...

Hr. K. Nasamprzód daruj, jenerale, że ci
nadmienię, iż Austriya jest państwem zanadto
silnem, aby czegokolwiek lub kogokolwiek
lękać się miała na świecie. Powtóre, jeśli
istotnie moglibyśmy o co być niespokojni, to
już z największą pewnością nie o tytuły po-
siadania: pruskie, ruskie lub nawet angielskie
portów Królewca, Braniboru i Gdańska.
Nigdy nas o to głowa nie zabolala...

Jen. C. Wierzę najgłębiej, że nie zabolala
nawet w okresie traktatu 1879, obowiązują-
cego «stare» trójprzymierze... Lecz w takim
razie powiedz, panie hrabio, co Austrii na-
prawdę przeszkadza wstąpić do «nowego»
potrójnego związku z Francyą i Rosyą, skoro
ją głowa nie boli o «stare»...

Hr. K. Jeszcze raz muszę ostrzedz cię,
jenerale, że rozmawiamy nie jako urzędnicy,
których obowiązują wszystkie istniejące akty
państwowe, lecz jako ludzie *prości*, *pospoli-
ci*, którym wolno najsolenniejsze traktaty
uważać za kawałki zużytego papieru. To
jedno. Dalej, w ciągu całej rozmowy nie roz-
wijałem wcale tematu możliwości lub nie-
możliwości kombinacji nowej, przez pana
sondowanej; twierdziłem tylko i twierdzę,
jako urzędnik i jako osoba prywatna, że
nowy związek potrójny dotąd się nie wy-
tworzył...

Jen. C. Tyle, nie więcej, pan twierdzisz?

Hr. K. Mogę posunąć się i dalej cokol-
wiek. Zaręczam panu, że dopóki zajmować
będę stanowisko obecne, nie położę na akcie
potrójnego przymierza franko-austro-ruskiego
mego podpisu.

Jen. C. Cenna niewątpliwie deklaracya.
Lecz pragnąłbym wiedzieć, jeśli to nie prze-
kracza granic nieuniknionego sekretu stanu,
jakie ku temu miałbyś pan pobudki? Sojusz
z Rosyą i Francyą—jedynie to przecież dla
Austrii błysnięcie losów, przy którym dała-
by się dziś ujrzyć ewentualność odzyskania
Szlązka, tak samo zresztą, jak dla Francyi
jedyna to może sposobność odebrania od nas
Alzacyi i Lotaryngji...

Hr. K. Osobiste moje pobudki, jenerale,
są nawskroś matematycznej natury. Wszel-
kie przymierze, jak wiadomo, ma dwa koń-
ce: odporny i zaczepny. Rozpatrzmy się naj-
pierw w odpornym. Bronić się nie mamy
przeciwko komu w obrębie tych założeń,

— Dobrze nie potrzebują obrony.
— Ktoś nazwał pana Don Kichotem...
— Pochlebił mi. Don Kichot to jedna
z najpiękniejszych postaci w sztuce i w życiu.
— Prus napisał, że podług pana, artysta
prawdziwy powinien uprawiać w życiu «taj-
dactwo»...
— Prus jest znakomitym humorystą, na-
wet na polu estetyki.
— Jakiś stróż moralności twierdzi, że
artykuł pański może zdemoralizować ak-
torki...
— Ten stróż humorystyczniejszy jest jesz-
cze od Prusa.
— Ktoś powiedział, że pan lekceważysz
cnotę, a idealizujesz zepsucie...
— Skłamał.
— Ktoś wreszcie oskarża pana o roman-
tyzm...
— Niech żyje romantyzm! Dzięki ro-
mantyzmowi, posiadamy całą konstelacyę
gwiazd pierwszej wielkości. Romantyzm był
młodzieńcem pełnym krewkości i nadmiaru
sił żywotnych; pozytywizm jest starcem prze-
żytym, który wysmiewa zapal, bo już się
nań zdobyć nie potrafi.
— Byłżebyś pan romantykiem?
— Niestety, nie! Ale jeżeli w piersi mo-
jej, wystudzonej powietrzem końca wieku,
zapalają się jeszcze niekiedy «błyskawice
romantyzmu», poczytuję to sobie za szczęście
i za honor.
— Dlaczego pan jednak nie chcesz oskar-
życielom swym odpowiedzieć?
— Dla wielu powodów. Najpierw: jestem
tolerantem...

któreś sam pan rozwinął. Z Francją, zapewniasz pan, rachunki nasze skończone; Rosji nie zawadzamy nigdzie, nawet pod Bałkanami i nad Bosforem. W tych warunkach Włochy osamotnione uderzyć na nas się nie odważą; Prusy zaś, choćby na czele Niemiec zjednoczonych, nie uczynią tego przez oględność, gdyż, jeśliś się pan w rachunku nie pomylił, a ks. Bismarck z trybuny nie czele głosił frazesy, dość już macie kłopotu na dwóch frontach: wschodnim i zachodnim, pocóżbyście jeszcze szukali nieprzyjemności na froncie swym południowym?

Jen. C. Wypadaloby z tego rzutu oka przedewszystkiem to, że żadne zgoła przymierze nie jest w tej chwili dla Austrii pożądane. Co znaczy, że o ileby Niemcy potrzebowały odnowienia lub przedłużenia traktatu z r. 1879, musiałyby wzamian za to ofiarować Austrii jakieś wynagrodzenie. Czy tak?...

Hr. K. Kwestyę tę roztrząśniemy szczegółowo po otrzymaniu instrukcyi. Obecnie pozwól pan, że przejdę do alternatywy drugiej—zaczepnej w przypuszczalnym owem trójprzymierzu przyszłości. Związani z Rosją i Francją—rzecz prosta, że nie pokusilibyśmy się ani o powrót do dawnej przewagi we Włoszech, gdyż pogniwałoby to nas z Francją, ani do rozszerzania się na Wschodzie bałkańskim, gdyż pokłóciłoby to nas z Rosją. Wprawdzie, trójprzymierze «nowe», czyli jak je pan nazwał, trójprzymierze «przyszłości», pozwoliłoby może Austrii, wrazie mocniejszego usadowienia się Rosji nad Bosforem, dotrzeć do Saloniki. Anglja, dla zrównowazenia potęgi ruskiej i dla obudzenia antagonizmu między Austrią a Rosją, nietylko zgodziłaby się na wzmocnienie się nasze nad morzem Śródziemnym, lecz najżywiej ku temu by nas zachęcała, bez względu na krzywienie się Włoch lub Francji. Z tem wszystkiem, najbardziej powierzchowny rekonesans topograficzny odkrywa, że pomienione i dla Austrii niby to pożądane posunięcie się ku Salonikom nie wymaga wcale ani pomocy Rosji, ani współdziałania Francji. Ponieważ i dzisiaj nikt nas za baraki nie trzyma, pocóżbyśmy starać się mieli o stróżów przy plecach, za którymi niemasz przeciwnika? Wątpię bowiem bardzo, ażeby nawet p. Gladstone chciał lub potrzebował powtórzyć dziś ku nam swój okrzyk: «precz z rękami». A gdyby zresztą i potrzebował go powtórzyć, zwłaszcza do spółki z chętnymi do tego Włochami, to przecież od Anglii i Włoch nie zasłoniłby nas ani sojusz z Rosją, ani sojusz z Francją. Jakież tedy

widoki powodzenia otwierałaby przed Austrią koalicja zaczepna, o której mowa? Jedną tylko: powrót do dawnego stanowiska w Niemczech, czyli zaprzęgnięcie się do pracy nad skierowaniem potoku dziejów wstecz o dwa lub trzy stulecia... Za ciężkie to. Żyjemy w wieku światła i refleksyj, wiemy, że ocean zdarzeń ma swoje przypiły i odpływy, ale nie znaczy to jeszcze wcale, iżby można było Atlantyk przenieść na miejsce Alp i Alpy na miejsce Atlantyku. Jedności niemieckiej niesposób dziś odrobić środkami ludzkimi...

Jen. C. Brawo!... I gdyby nie ten jeszcze Szlązki przeklęty, który mi brzęczy nad uchem jak mucha uparta...

Hr. K. Przestańmy musze się opędać— a odleci sama.

Jen. C. Jak tę parabolę mam sobie tłómaczyć?

Hr. K. Austrija nie potrzebuje dobijając się Szlązka ani orężnie, ani dyplomatycznie; Prusy nie potrzebują również strzedz go na dwu tych drogach...

Jen. C. Nie rozumiem ani w żąb.

Hr. K. Ależ, jenerale, drwiesz chyba. Najwyraźniej przed chwilą dowiodłeś przecie, że Prusy cieszą się dziś tym samym gatunkiem uczuć na dwóch frontach, jakimi w wieku XVIII jedna tylko Francja zaszczycała Austrię. Owóż, mamy dziś pokój na całym świecie—i mieć go będziemy zapewne aż do pierwszej wojny. Nas, austryaków, to nie dotyczy. Rozprawią się tedy Prusy sam na sam zarówno z Francją jak i z Rosją... Co, czy się nie rozprawią?...

Jen. C. Widzisz pan, panie hrabio, jest sprawa taka, że mundur mój nie pozwala na zupełnie szczerą w delikatnej tej materii odpowiedź...

Hr. K. Ależ, drogi, czcigodny jenerale, po co tyle ceremonij. W pokoju istotnie jest nieco za gorąco... Z mundurem proszę się nie żenować. Jesteśmy tu, na Szlązku,—u siebie, najzupełniej u siebie, we własnym domu... oddawna...

Jen. C. Aaaa!... Rozumiem! Na-resz-cie rozumiem! Bodajże pana kaczkę nie zdeptały, łaskawy panie hrabio. Teraz to już rozumiem...

Slużący. Najjaśniejszy król saski prosi wasze ekscelencye na herbatę do swoich apartamentów.

Sędziwój.

- Może indyferentem?
- Nie, bo w takim razie wcalebym głosu w tej sprawie nie zabierał. Jestem tolerantem, to znaczy, że nikomu nie narzucam swych wierzeń i przekonań.
- Wygłaszasz je pan jednak publicznie, a więc na użytek powszechny...
- Ile razy uważam, że to jest moim obowiązkiem.
- Czy tak było i w tym razie?
- Nie inaczej.
- Przyznaj pan jednak, że to rzecz niewdzięczna podejmować obronę faktu, potępionego przez wszystkich...
- Znam niewdzięczniejszą: nazywać adwokata współnikiem oskarżonego.
- Czyż adwokat był tu konieczny?
- Państwo daje go nawet królóbójcom.
- Jakie są dalsze powody pańskiego milczenia?
- Szanuję dobrą wolę swych przeciwników. Szanuję także pobudki, jakie ich do walczenia ze mną skłoniły. Każdy z nich przytem, walcząc, zasłonił się relikwią, zyskał więc nietykalność. Gdybym wystąpił z nim do sprawy, musiałbym zadraskać i sprofanować to, co dla mnie i dla niego jest świętością nad świętościami.
- Stosujesz pan to do wszystkich?
- Nie—do dojrzałych tylko. Inni dla mnie nie istnieją. Na świstania uliczników i wrzask fanatyzmu bywam zawsze głuchy.
- Czy tamtym przyznajesz pan słusność?

— Względna. Ja zaś starałem się postawić sprawę na gruncie bezwzględnym. Ztąd powstało właśnie nieporozumienie. Tam, gdzie ja widziałem dramat psychologiczny, ich uwagę zaprzętały głównie dekoracye i kostiumy...

— Mogły one w tym razie ważyć wiele...

— Tak—nie dla psychologa jednak i estetyka. Chodziło mi zresztą więcej o zasadę ogólną, niż o *casus*, o społeczeństwo, niż o jednostkę.

— Żądałeś pan przebaczenia dla występnej...

— Żądałem współczucia dla obłąkanej.

— Litowałeś się nad nią...

— Lituję się nawet nad złymi, bo są nieszczęśliwi. Nauczył mnie tego Chrystus.

— Pobudki pańskie wytłómaczono inaczej...

— Tak—i to właśnie smuci mnie, a zarazem zadziwia. Najdojrzałsi nawet z przeciwników moich zapomnieli, że osoba obrońcy, tak samo jak parlamentarza, jest nietykalną. Zamiast napadać na argumenty moje, napadli na mnie...

— Oskarżyłeś społeczeństwo całe o współwinę...

— I oskarżenia tego nie cofam. Kto klasa linochodowi, gdy tańczy na linie, nie powinien plwać na niego, gdy spadnie i kark skręci. Kto lubi drażnić podniebienie wymyślnymi frykasami, temu niewolno piorunować na obżarstwo i łakomstwo.

— Nazwałś występki objawem naturalnym...

Z OBYCZAJÓW SZKOLNYCH W GALICJI¹⁾.

Wiedeński «Vaterland», organ partii klerykalnej austriackiej, ogłosił list, pochodzący, podług zapewnienia redakcyi, od jakiegoś «wysoco szanownego» galicyjanina i zawierający rewelacye bardzo smutne o moralności niektórych nauczycieli szkolnych galicyjskich. List ten podajemy w streszczeniu, z wszelkimi zastrzeżeniami co do prawdziwości przytoczonych w nim faktów. Nie potrzebujemy też chyba dodawać, że nikt bardziej od nas nie będzie się cieszył, jeżeli się wiadomości owe fałszywymi okaza.

Opuszczamy wstęp, w którym autor listu wyraża i motywuje opinię o potrzebie powierzenia dozoru nad szkołami duchowieństwu, i przystępujemy do faktów:

«W Wadowicach — pisze korespondent «Vaterlandu» — był do niedawna profesor gimnazjalny, który się dopuszczał na uczniach bezwstydnych przestępstwa; rzecz stała się powszechnie znana; wreszcie jeden z suplentów tegoż gimnazjum, w piśmie anonimowym, zawiadomił radę szkolną krajową o haniebnych postępkach profesora. Rada szkolna zwróciła się do dyrektora gimnazjum wadowickiego z poleceniem zarządzić śledztwo—nie co do prawdziwości faktu—lecz co do osoby autora listu bezimiennego. Dyrektor pytanie to przedłożył na posiedzeniu rady nauczycielskiej; suplent oznajmił się natychmiast jako autor listu; zawiadomienie więc przestało od tej chwili być anonimowym i zarząd szkolny był obowiązany zarządzić formalne śledztwo i, w razie ujawnienia przestępstwa, winnego przykładnie ukarać. W rzeczywistości wszakże jedynym skutkiem wszystkiego było przeniesienie suplenta z Wadowic w jakieś inne miejsce. Ulega on dotychczas przesładowaniom, może za to, że nie dość wysoko sobie cenil solidarność koleżeńską i posłał zawiadomienie, do którego go zobowiązywało sumienie i prawo; pewne koła zdają się potępiać nie zbrodnię, lecz jej wykrycie.»

«Obrazów podobnych barw nie brak i w szkołach żeńskich. Pan S., dyrektor seminarium nauczycielek w Krakowie, został zaskarżony przez radę szkolną o niemoralne prowadzenie się wobec swoich uczennic; rada szkolna przystąpiła do Krakowa komisarza dla przeprowadzenia śledztwa, które stwierdziło słuszność oskarżenia. Za karę dyrektor, którego należało oddać pod sąd karny, przeniesionym został do Tarnowa, na posadę nauczyciela jednoklasowej szkoły męskiej. W roku bieżącym zaprowadzono w szkole żeńskiej tarnowskiej wykłady dodatkowe, do których powołano właśnie pana S. Jeden z profesorów gimnazjalnych, którego córka na wykłady owe uczęszczała, znalazł u niej dyktando, zawierające szcze-

¹⁾ Przekład niniejszego artykułu w pismach galicyjskich został skonfiskowany.

— Bynajmniej. Podałem go tylko analizie i wykazałem, ile w nim odsetek choroby wieku, choroby indywidualnej i oddziaływania wpływów zewnętrznych.

— Wszystko to jednak miało na celu zmniejszenie stopnia winy i odpowiedzialności...

— Naturalnie. Jest to celem każdego obrońcy. Wyszukiwanie argumentów przeciwnych należy do prokuratora, wnoszącego oskarżenie.

— I nie cofnąłbyś dziś nic ze swojej apologii?

— Odnośnie do zasady, nie prawie; odnośnie do jednostki—niejedno.

— Przekonały cię argumenty przeciwników?

— Bynajmniej.

— Cóż zatem?

— Dodatkowe spostrzeżenia, zebrane już po wygłoszeniu obrony.

— Dziś więc potępiłbyś?

— Nie czuję się do tego uprawnionym.

— Cóżbyś zatem zrobił?

— To, co robią obrońcy, gdy już inne środki wyczerpia: odwołałbym się do... serca sądcy.

góły bezecne, ponczające młode dziewczęta o rzeczach bezwstydnym; wszystkie były dosłownie podyktowanymi w szkole przez pana S. Rada szkolna otrzymuje nową skargę, tym razem już od oburzonego ojca. Fakt, stwierdzony dowodem rzeczowym — kajetami szkolnymi wszystkich uczennic — nie mógł już być puszczony płazem. Rada szkolna zabroniła panu S. mieć wykłady dodatkowe dla panien, lecz pozostawiła go w Tarnowie na uprzednio zajmowanej posiadzie. Musimy oczekiwać nowej zbrodni ze strony pana S., zanim Tarnów będzie uwolniony od jego obecności, którą wtedy zostanie uszczęśliwionym Lwów, Przemyśl, Rzeszów, lub inne jakie miasto galicyjskie».

Następnie autor listu wyraża mniemanie, że archiwum rady szkolnej ukrywać musi wiele jeszcze tego rodzaju tajemnic; rada bowiem, gdzie może, starannie osłania i pozostawia bez dochodzenia podobne sprawy, z pomiędzy których kilka tylko wypadkiem doszło do wiadomości publicznej. W szkołach wiejskich, gdzie poziom wykształcenia nauczycieli i poczerpniętej z wychowania domowego moralności wychowawców jest niższym, musi się dziać jeszcze gorzej. Na zakończenie korespondent przytacza fakt następujący:

«We wsi Kolbuszowa Dolna nauczyciel Michał Świstara w przeciągu przeszło półtora roku, wyszukując naiwność niektórych ze swoich uczennic, znajdował się z niemi w bezecnym stosunku. Matka jednej i ojciec drugiej z nie-szczęśliwych dziewcząt, dowiedziawszy się co zaszło, zaskarżyli nauczyciela przed wójtem gminy, a jednocześnie udali się z prośbą o radę i pomoc do wikarego miejscowego, księdza Mamaka. Wójt zawiadomił o tem zarząd żandarmski. Nauczyciel, dowiedziawszy się, że zbrodnię jego wychodzą na jaw, szykował się do ucieczki do Ameryki, a jednocześnie dał się słyszeć z zamiarem odebrania sobie życia wraz z zaarrestowaniem. Jakoż istotnie, podczas rewizji, która go zaskoczyła, zanim się zdążył wybrać na drugą półkulę, przyjął arszenik i, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, zmarł na wozie w drodze do Rzeszowa. Najdziwniejszem w całej sprawie jest zachowanie się kolegów zmarłego, nauczycieli ze wsi okolicznych. Nietylko nie wyrazili żadnego oburzenia z powodu zbrodni Świstary, lecz skierowali całą swoją nienawiść przeciw księdzu Mamakowi, którego oskarżali o zdradzenie tajemnicy spowiedzi. Zaczęto wikaremu robić tysiące przykrości, tak że się ujrzał zmuszonym prosić konsystorza o przeniesienie go do innej parafji, która to prośba wszakże pozostała bez skutku, ponieważ władza dycezyjalna liczy na energję rady szkolnej w walce przeciw tego rodzaju bezecnościom, oraz na nawrócenie się i upamiętanie nauczycieli».

Artykuł niniejszy omawiamy w rubryce «Z tygodnia».

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 16 września.

[Prus o Paryżu. Paryż pozorny i prawdziwy. Co grają w teatrach? Kolonja polska. Rozmowa z Jerzmanowskim].

Δ. W najmniej wykończonyj, ale najobfitszej w treść, ostatniej swej powieści opisuje Bolesław Prus — Paryż, widziany z okna Grand Hotelu. Autor «Lalki» nigdy podobno nad Sekwaną nie był, a jednak obraz jego jest fotograficznie wierny. Powiedziałbym nawet: za wierny i za fotograficzny. Znając oryginalną umysłowość Prusa, jego genialną zdolność patrzenia na rzeczy i ludzi w odmiennym niż inni, a zawsze charakterystycznym oświetleniu, jestem przekonany, że fizyonomja Paryża *de visu* wyszłaby z pod jego pióra nieco inaczej niż w «Lalce». Niektóre kontury zbladłyby i znikły, inne, których zwyczajne oko hotelowego turysty dostrzedz nie może, wystąpiłyby na plan pierwszy, ukazałyby się tony i barwy i obraz cały nabralby artystycznego światłocienia.

Nie niema złudniejszego, jak wrażenie, jakie odnosi się z powierzchownego obejrzenia Paryża. Z Grand Hotelu możnaby sądzić, że Paryż jest miastem najbardziej różnoplemiennem na świecie, chociaż jest niem mniej niż Wiedeń i Petersburg; z bulwarów, ze cała Francja oddaje się samolubnemu próżniactwu; z «Café Americain», że królestwo jaskrawego i krzykliwego demi-monde zapanało we Francji bezpodzielnie; z «Intran-

sigeant», że wszyscy mężowie stanu, rządzący dziś Rzeczpospolitą, są pospolicie złodzieje i wyrafinowani oszuści. Kto chce poznać Paryż istotny, jego inteligentną, pomyślową i pracowitą ludność, musi zejść z bulwarów do innych, dalszych dzielnic miasta; kto chce poznać Francję, nie może o niej sądzić z Paryża. Jestto banalna prawda, ale którą trzeba powtarzać aż do znudzenia, żeby uniknąć błędnego wniosku nawet w takich rzeczach, jak polityczne sympatyje najświeższej daty lub antypatyje polityczne narodu francuzkiego.

Czas mamy cudowny. Tłumy do późnej nocy krążą po ulicach. Teatry zaczynają się powoli otwierać i zapełniać. Ale wielu jeszcze ze stałych mieszkańców Paryża ociąga się z powrotem na leże jesienne. W «Comédie française» grają jeszcze drugorzędni artyści, przeważnie repertuar hugonowski; «Châtelet» produkuje feérie «Orient-Express»; w «Gymnase» można codzień oglądać modną sztukę «Paris fin de siècle», którego całą finezyę stanowi kontrast pań wielkiego świata, pozujących na kokotki, i kokotek, strojących się w labędzie pióra niewinności; siłę przyciągającą «Variétés» stanowią produkcje cyrkowe, zreczenie wprowadzone do opery «Voyage de Suzette»; w «Montagnes Russes» «Jardin de Paris» i t. p. rozkwatały się podkasane muzy. Wreszcie co niedzielę i czwartek o 3 popołudniu mamy walkę byków, przed którą jeden ze zblazowanych warszawiaków ostrzegał mnie jako przed blagą: «Nie warto iść, byki mają gumę obciążoną rogami, żadnego wrazenia, ani jednego konia z rozprutym brzuchem, ani kropli krwi, stracone franki»...

W kolonji polskiej — pusto. Prawie wszyscy wybitniejsi jej członkowie bawią jeszcze na wilegaturze. Książę Wład. Czartoryski, pokrzepiwszy w Egipcie nadwątłone zdrowie, bawi obecnie w Galicji; Rustejko nie przyjechał jeszcze z Montrézoru, królewskiej z XI wieku rezydencji Branickich; pani Działyńska bawi jeszcze w Gołuchowie, o którego artystycznych skarbach opowiadają cuda; Gadon kończy kuracyę morską w którymś z portów angielskich; dr. Gałęzowski, najbardziej wzięty w Paryżu okulista, wraca dopiero za dwa tygodnie; Kaz. Waliszewski wreszcie podążył w Kaliskie, gdzie jeszcze nie umilkły i długo nie umilkną echa, odważnie podjętej przezeń, kampanji dewastacyjnej.

Jest wielu natomiast polaków przyjezdnych, wracających z wód do kraju przez Paryż, zacierających ręce na widok spadającego kursu franków. Z odleglejszych stron spotkałem tu po raz pierwszy Erazma Jerzmanowskiego z New-Yorku, o którym wiele przedtem słyszałem i którego bardzo pragnąłem poznać. I nie żałuję tego. Zmienione warunki, w których znalazło się nasze społeczeństwo w okresie ostatniego trzydziestolecia, wytwarzają nowe typy. Wyznaje, że w szeregu tych typów najsympatyczniejszymi są dla mnie ludzie, którzy przeszli przez ogniową próbę niedoli, zahartowali się w niej i, podług Smiles'owego wzoru, wybili się na wierzch, zawdzięczając wszystko samopomocy. Jerzmanowski jestto właśnie taki *neo-polonus*, wyrosły na gruncie amerykańskim. Wypadki przed 25 laty wyrzuciły go za obręb kraju. Jako prosty robotnik, wstąpił do fabryki gazowej, pracą i inteligencyą doszedł do dyrektorstwa i w końcu do milionowego majątku. Wiadomo powszechnie, jak hojnie szafuje zebrany groszem na cele publiczne, ale czego się dowiedziałem dopiero po dłuższej rozmowie, to tego, że p. J. doskonale orientuje się w naszych stosunkach, słusznie ocenia wartość stronnicstw i prądów, nurtujących nasze społeczeństwo, o wszystkim ma sąd trzeźwy i zdrowy. Mówiliśmy naturalnie dużo i o stosunkach amerykańskich i szczególnie o polakach w Stanach Zjednoczonych.

— Nie wierzę w przyszłość naszą w Ameryce — mówił. Jest nas obecnie coś około miliona. Ci, co przybywają, ostać się mogą, bo polakowi zangielszczyć się nie tak łatwo, zresztą bronią go od tego stowarzyszenia, pisma, szkoły, kościoły polskie. Ale następne pokolenie zginie, bo je wir życia prak-

tycznego zmateryalizować i zamerykanizować musi.

Zarzucałem Jerzmanowskiemu zbyt wielki pesymizm, wskazałem na przykłady, mówiąc o społeczeństwie, mającym wyższą od nas kulturę: o Niemcach, którzy z początku idąc luzem do Kongresówki, przetapiali się w niej na szczerzy kruszec polski, ale kiedy zaczęli iść ławą, tworzyć *vereiny*, łączyć się, skupiać i odosabniać — zachowują swą narodowość. Tak samo będzie i z polakami w Ameryce, trzeba tylko dążyć do stworzenia organizacji. Nie przekonałem Jerzmanowskiego.

— Próbowałem i ja takiej organizacji, nie żałując kosztów, ale mi się nie udało. A jednak, przy zgodnem działaniu, polacy w Ameryce mogliby mieć w izbie kilku swoich posłów. Tymczasem najwięcej do serca i umysłu prostego robotnika przypada, niestety, agitacja socjalistyczna.

— Czy prąd antysemitki przeniknął do ludności polskiej w Ameryce?

— Bynajmniej, i wogóle nie rozumiemy, czego wy chcecie dopiąć krucyatami przeciwko żydom? Znam fakt, któryby waszym warszawskim antysemitom dał dużo do myślenia. Żydzi, wychodzący z Królestwa, złożyli w New-Yorku 5 tysięcy dolarów, żeby im w bóżnicy kaznodzieja kazał po polsku...

— Jeszcze jedno pytanie. Jaki jest stosunek między instytucją «Skarbu» w Paryżu i funduszem, zebrany przez pana pod podobną nazwą?

— Żadnego. Zamiarem moim jest istotnie stworzyć w Ameryce kapitał żelazny na cele publiczne. Początek już zrobiony, ale wszelkie cele rewolucyjne są wyłączone. Na taki użytek nie dałbym ani dolara.

— Czy nie tęskno panu do swoich?

— Rokrocznie muszę jakiś czas przebyć w Europie, w Galicji. Pochodzę z Królestwa i jedynym moim marzeniem jest powrócić kiedyś do kraju.

Pozegnałem Jerzmanowskiego z głęboką wiarą, że kto ma silną wolę, ten i na spełnienie marzeń liczyć może.

Impar.

Lwów, 19 września.

[Sytuacja przed sejmem. Słowo o wydziale krajowym. Przeszłość nowego marszałka i jego zadania. Sejm a reprezentant rządu. Nominacja profesora Bobrzyńskiego. Wyjątkowe stanowisko nowej matadory szkolnej. Rachunek z rocznej działalności «Kółek rolniczych»].

Δ. Nazajutrz po wysłaniu poprzedniego mego do was listu nadeszła tu z Wiednia telegraficzna wiadomość, iż to, o czem już wątpić poczynano, stało się: że marszałkiem sejmu galicyjskiego mianowany Eustachy książę Sanguszkó. Równocześnie, jako termin zwołania tegorocznej sesyi, wskazano dzień 14 października. O ile fakt pierwszy powitała prasa i traktuje dotąd milczeniem, o tyle drugi fakt wywołał u niej tradycyjne lecz niemniej słuszne skargi i zale. Coroczne narzekania na krótkość obrad krajowego parlamentu musiały się znów powtórzyć, nawet tem silniej odezwać, o ile tym razem gorsze z tego grożą wyniknąć skutki. Wobec bowiem prawdopodobnej już od 18 listopada «Rady państwa», sejm nasz będzie miał za ledwie miesiąc czasu, a więc mniej niż kiedykolwiek, choć czeka nań w roku bieżącym program prac i obfitszy i trudniejszy, prac, których należyte załatwienie wymaga dokładnego ich zbadania i wyczerpującego w pełnej izbie omówienia. Wszak wspomniemy tylko: układ budżetu, gdzie przydzie porać się ze znacznym nowym niedoborem; splanowanie dalszej finansowej gospodarki, o czem w poważnych kołach najsprzeczniejsze krążą opinie; konieczność uregulowania z rządem rachunków indemnizacyjnych, etc. etc. W smutnej tej, a jakby z obowiązku coroku już odnawiającej się historii, jest może najsmutniejszym, iż winę złego tym razem przypisują wydziałowi krajowemu, a czynią to żywi, których o antyautonomiczne tendencje chyba nikt kompetentny nie posądzi. Oto np. «Nowa Reforma» winę wydziału upatruje w braku odnośnych z jego strony przygotowań, tak co do ustawowych bodaj pilniejszych projektów, jak polityczno-finansowego nadal programu. Obok tego zarzutu krakowskie pismo czyni następujące, wielce

charakterystyczne a trafne uwagi. Trzeba przypuszczać—mówi ono—że w składzie wydziału krajowego, przez sejm wybranego, brak sił *chętnych i zdolnych* do zmuśnej pracy, nad którą wisi ciężka przed krajem odpowiedzialność, brak poświęcenia i odwagi obywatelskiej do przyjęcia i spełnienia zmuśnych obowiązków; są tam reprezentanci stronnictw, tendencji politycznych i warstw społecznych, ale niema znawców spraw i pracowników. Przy wyborze członków wydziału patrzyło się na barwę polityczną kandydata i jego pozycję, a nie na jego zdolności i warunki pracy. Tegoroczny stan rzeczy poucza, że tak dalej iść nie może, iść nie powinno, że trzeba zerwać z dotychczasową zgnębłą rutyną. Wogóle sytuacja przedsejmowa dawno już nie przedstawiała się tak niekorzystnie. Cechuje ją nade wszystko zupełna dezorganizacja wewnętrzna naszego parlamentu krajowego i zupełna również jego bezprogramowość nazewnątrz. Czy i o ile na poproszenie tych stosunków zdoła wpłynąć nowy marszałek—nie łatwo narazie ocenić; polityczna bowiem jego przeszłość daje ku temu materiał dość skąpy i dość niewyraźny. Ks. Eustachy Sanguszko zajmował się dotąd głównie, jeśli nie wyłącznie, sprawami gospodarskimi; znanych jest nadto z ostatnich czasów kilka jego referatów meljoracyjnych; na szerszej arenie kwestyj ogólnopolitycznych dotąd nie tykał, albo wyjątkowo, nader rzadko. Wśród klubów sejmowych zajmował miejsce w tak zwanej grupce, mającej tworzyć coś *à la* prawy *środek*; po słynnych z ostatniej sesji reorganizacyjnych kombinacjach prawicy, gdy w nich grupka się zgubiła, a wypląnęła *unia konserwatywna*—książę S.—wedle czyjegós wyrażenia—*postąpił* na jej prezesa, a z niego na naczelny fotel sejmowy. Niedawno jeszcze miał książę zdradzać skłonności ku wytworzeniu silnej, zupełnie niezawisłej, ewentualnie nawet opozycyjnej grupy konserwatywnej. Zdaniem wyrobionych umysłów politycznych, byłoby dokonanie tego najwłaściwszą i pierwszą dziś dla marszałka pracą. Czy jednak na chęć, energję i talent po temu zdobędzie się nowy nasz premier—okażą dnie niedalekie. Zajmującym również będzie podczas najbliższej sesji, jaką pozycję względem stronnictw sejmowych zajmie namiestnik Badeni. Podnosi tę kwestję, w szeregu wytrawnych artykułów, tygodnik «Trybuna». Przypomniałszy zarzut, czynionym namiestnikowi, iż szuka zbyt wyłącznie oparcia się o prawicę krakowską, uzasadnia «Trybuna» myśl, że albo ta ekskluzywność będzie coraz większą przepaść wykopywać między namiestnikiem a krajem, albo zakrzętnie się namiestnik okoliczności wyemancypowania z pod zbytnej opieki krakowskiego stronnictwa, by w interesie żywotniejszego rozwinięcia polityki krajowej z innymi grupami, choć nie rządowymi, wejść w styczność.

Do ważniejszych wypadków z chwili bieżącej wliczyć można mianowanie profesora Bobrzyńskiego wiceprezesem krajowej rady szkolnej. Stanowisko to będzie wyjątkowem. Wedle brzmienia bowiem urzędowego w niniejszej kwestji obwieszczenia, prof. Bobrz. weźmie udział w kierowaniu departamentem namiestnictwa, gdzie należą sprawy wyższych zakładów naukowych, a więc: wszechnicy, politechniki i szkół przemysłowych. Tym sposobem od nowego wiceprezesa rady stanie się zawisłym wpływ bezpośredni i zupełny na całą organizację galicyjskiego szkolnictwa, na cały system wychowawczy w kraju. Niestety, jak słusznie zaznacza «Gazeta Narodowa», tak wysoki a tak odpowiedzialny urząd obejmuje prof. Bobrz. w charakterze czysto administracyjnym. Nominacja bowiem nastąpiła nie na podstawie ustawy krajowej, a brak tej podstawy będzie musiał niewątpliwie dać się uczuć nowemu urzędnikowi tem silniej, im bardziej zapragnie obowiązków swoje pełnić po myśli, ducha i życzeniach kraju. Nic więc dziwnego, że profesor Bobrzyński na nowej pozycji wita opinją z wielką rezerwą.

Zaszczytnie znana z dziesięcioletniej działalności instytucja naszych «Kółek rolniczych», odbyła przedwczoraj w Stanisławowie doroczne walne zgromadzenie swoich człon-

ków. Ze sprawozdania zarządu za rok ubiegły przekonywamy się o stałym, pomyślnym rozwoju Towarzystwa w wielu kierunkach. Liczba «kółek» wzrasta ciągle, świeżo przybyło ich 74, co z dawniejszemi robi cyfrę ogólną 560. Członków bezmała 20,000; ilość to względnie do miejscowych stosunków imponująca, nie może się nią pochwalić żadna inna instytucja. Odliczywszy 218 członków wspierających i założycieli, otrzymamy wspólną sumę włościan, potężny zastęp reprezentantów ludu, do którego już oświata, idee narodowe i zmysł samopomocy widocznie nie tylko się przedarły, ale przez który szczęśliwie dalej krzewić się poczynają. Z każdym nowo-powstającym kółkiem powstaje zarazem sklepik chrześcijański. W roku ubiegłym zarząd główny dostarczył czytelnikom 3,850 książeczek, a poprzednio 10,000; razem posiadają czytelnie 25,000 tomów. Agitację za rozbudzeniem przemysłu domowego, zastosowanego do potrzeb lokalnych, wieńczą dobre skutki; z powodzeniem fungują wapniarki, cegielnie, tkactwo, garncarstwo, kuśnierstwo, koszykarstwo, kołodziejstwo i t. p. Dla podniesienia rolnictwa sprowadziły «kółka» maszyny za 2,114 złr., a nasion pastewnych, zbożowych i ogrodowych za 9,610 złr.; ogółem wydano dotąd na podobne cele przeszło 100,000 złr. Cały obraz instytucji, jej kierunku, zabiegów i owoców budzi w każdym obywatelskim sercu myśli pocieszające o przyszłości. «Kółka» znajdują u ludu naszego coraz gorętszą i szerszą sympatyę, lud zadanie ich pojmując coraz lepiej, chce z nich korzystać i objawia ku temu wiele wszechstronnych zdolności. Niema wprawdzie medalu bez odwrotnej strony; i galicyjskie zatem «kółka rolnicze» nie są jeszcze ideałem społecznej tego rodzaju instytucji, lecz bliższe motywy odkładam do listu następnego, w którym podam również przebieg walnego zebrania.

Nota.

Ziemie słowiańskie.

Bulgaria, 1 września.

[Wybory do Narodnego Sobranja].

∞ Tegoroczna kampanja wyborcza zdobyła dla p. Stambolowa et C^o powtórnie ogromną większość w bulgarskim parlamencie. Opozycja zdołała przeprowadzić zaledwie 20 pewnych deputowanych (jednakże ludzi bardzo małych zdolności) i około 10 deputowanych chwiejnych. Na powyższe zwycięstwo partji stambolowskiej złożyło się kilka przyczyn, i tak: zręczna i nie przebiegająca w środkach agitacja członków partji. Rządowcy z jednej strony straszili nierozumiejące się na wysokiej polityce masy okupacją Bułgarii i wrzaskami, gdyby obecny gabinet został obalony, z drugiej znowu strony wskazywali na ogromne zasługi obecnego gabinetu (sprawa macedońskich biskupów, pożyczka), a gdzie była tego potrzeba, tam nawet grozili użyciem siły zbrojnej. Zaatakowana takim sposobem z dwóch stron opozycja, zaniechała wszelkiej agitacji; tylko jedni radośliwie ogłosili oścjalnie swój udział w akcji wyborczej, ale odpadli z kretelem, gdyż z partji tej nie wybrano ani jednego deputowanego. Z okazji pomyślnych wyborów zrobiono w Sofji p. Stambolowowi i księciu wielką owację. Stambolow przy tej sposobności zapewnił, że mając za sobą poparcie całego narodu bułgarskiego, nie zmieni ani na jotę dotychczasowej zewnętrznej i wewnętrznej polityki. Książę zaś odpowiedział manifestantom, że z rezultatu wyborów jest bardzo zadowolony i że jest przekonany o patriotyzmie wyborców. Sam dzień wyborów przeszedł w całej Bułgarii spokojnie (?), tylko w wigilję administracyjne władze kazały aresztować lub internować mnóstwo antyrządowych agitatorów. Z tego powodu ma się udać do księcia deputacja i przedstawić mu skargę na samowolę administracji. Skarga ta naturalnie pozostanie bez skutku. Tymczasem zaś przychylnie rządowi dzienniki triumfują z odniesionego zwycięstwa Stambolowa. Przywiązują one do tych wyborów ogromną wagę, gdyż, według ich przekonania, Europa będzie musiała zastanowić się sumiennie nad życzeniami bułgarskiego narodu i przeciw raz już zdobył się na inicjatywę w kwestji bułgarskiej, załatwiając ją naturalnie w duchu życzeń Stambolowa. O dorywczem ogłoszeniu politycznej niezależności Bułgarii nikt tu obecnie, wobec powyższych nadziei, nie myśli.

Petko.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zjazd w Rohnstoku. «La Paix» o projektach zmiany potrójnego przymierza na poczwórne. Francya jako niezbędną jednostką kombinacji podobnych. Trudności łączenia się z nią. Humorystyczny przykład z «Figara».]

Zbyt częste i zanadto urozmaicone wyścieszki młodego, pełnego życia i energii cesarza niemieckiego, sprawiły ten skutek, że publicystyka europejska, zużywszy możliwy zasób realnych przypuszczeń co do celu i następstw ciągłej tej wymiany myśli pomiędzy monarchiami, wpadła jakby w stan bezsilności moralnej, dała za wygraną dalszym kombinacyom, wychodzącym po za obręb sytuacji oddawna ustalonej. Zjazd szlaki nie obudził z tego powodu ani obaw głębszych, ani nadziei żywszych. Próba jakiegokolwiek nowego ugrupowania widoków politycznych nie powiodła się w Narwie, trzeba przeto wrócić do kolei, utartych przez przymierze 1879 r.: takim jest—powiadają—najogólniejszy sens spotkania się Franciszka-Józefa z Wilhelmem II w Rohnstoku. Nie więcej zapewne będzie do powiedzenia z okoliczności wiedeńskich odwiedzin cesarza niemieckiego. Istnieje przecież parę dziennikarskich waryatów śmielszego pochodzenia. Na ich czele stoi streszczony przez «Now. Wremia» artykuł paryżkiej gazetki «La Paix», wychodzącej jakoby pod auspicjami osobistej kancelarii prezydenta Rzeczypospolitej. Powtarzamy tę wersję dosłownie, jako weselszą nieco od monotonna naogół omówień prasy wiedeńskiej i berlińskiej, to ostrzegającej przed niewczesnością hipotez donioślejszych, to znowu lirycznie nastrojonych na ton uwielbienia dla przenikliwej mądrości mężów stanu, chowających w swem zanadrzu zagadkę przyszłości świata.

Artykuł «La Paix» napisany ma być w formie korespondencji z Wrocławia—zapewne telegraficznej, inaczej bowiem trudno przypuścić, aby mógł być znany w Petersburgu we wtorek 10 (22) b. m., opuściwszy Szląsk cztery dni przedtem. Powiedziano w nim, że Franciszek-Józef zamierzył wprowadzić Francję do potrójnego przymierza i w tym celu 5 (17) b. m. wieczorem obaj cesarze odbyli długą z sobą naradę. Ludzie dokładnie rzeczy świadomi twierdzą—czy też twierdzili przy tej sposobności, że kiedy młody cesarz niemiecki dokładał wszelkich usiłowań celem wciągnięcia Rosji do sojuszu mocarstw środkowo-europejskich, Franciszek-Józef tę samą myśl żywił względem Rzeczypospolitej francuskiej. Otóż w pogadance, która trwać miała półtorej blisko godziny, cesarz austro-węgierski usiłował przekonać swego współbiedniaka, jak dalece byłoby pożądanem przyłączenie się Francji do potrójnego przymierza, które tym sposobem stałoby się poczwórne. Utrzymują—kończy streszczenie «Now. Wrem»—że cesarz Wilhelm całkowicie się zgodził ze zdaniem swego sojusznika.

Idea świetna. Pozostałoby teraz uregulować ceremonjał przystąpienia Francji do związku. Rzecz to niemałej wagi, pełna trudności i przeszkód, o jakich zwyczajny śmiertelnik posiada bardzo tylko niejasne i nikłe wyobrażenie. Wypadłoby przede wszystkim urządzić to, co francuzi nazywają *une partie de plaisir en trois*, czyli festyn spotkania się p. Carnota z Franciszkiem-Józefem i Wilhelmem II, a nie tak to proste, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka. Ze p. Carnot zrobiłby w takim razie musiał krok pierwszy, to nie ulega wątpliwości najmniejszej. Świeżo, z powodu nastąpić mającej w r. 1891 wystawy francuskiej w Moskwie, margrabia de Castellane poruszył w «Figaro» kwestję dość zbliżoną. Wychodząc z założenia, że Francya nie może przeciw pozostać wiecznie odosobnioną i podczas swoich uroczystości narodowych patrzeć ustawicznie na gładki frak i błyszczący kapelus swego prezydenta, współpracownik «Figara» omawia okolicznościowo ewentualność udania się w odwiedzin do rozmaitych dworów zagranicznych, przedewszystkiem zaś na otwarcie owej wystawy moskiewskiej. Ileż tu szczegółów do przewidzenia, ile drażli-

wości do usunięcia! Najpierw mundur. Któż sobie nie przypemina przygody niefortunnego Alfonsa hiszpańskiego, który się do Paryża wybrał w kurtce wojskowej jakiegoś regimentu pruskiego! Obecny prezydent rzezypospolitej nie jest dotąd szefem żadnego pułku armji, ani Wilhelma II, ani Franciszka-Józefa. W jakimżeby stroju wystąpił w Berlinie lub Wiedniu? Następnie toasty i muzyka. O republikańskim hymnie narodowym nie może być i mowy. Pałace cesarskie nad Dunajem i Sprewą zatrzęsłyby się od wspomnień pełnych zgrozy i żałoby. Dalej bezpośrednie otoczenie prezydenta. Margrabia Castellane zgadza się, że taki jenerał Galiffet mógłby jeszcze nastarczyć i miłą i postawą najwspanialszemu dowódcy grenadyerów pruskich lub honwedów węgierskich, ale reszta... Pozal się Boże. Dlatego to «Figaro» doradza p. Carnotowi otoczyć się, dla równowagi, cenniejszymi przedstawicielami nauki i sztuki francuzkiej, takim Pasteurem, takim Eifflem, których sława szeroko płynie po świecie i w niektórych względach zaćmić jest zdolną sławę księcia Bismarka.

Zartuje sobie czy nie zartuje margrabia, nie wchodzimy narazie. To jedno wszakże zdaje się być pewnem, że obecne stosunki międzynarodowe popadły w jakąś dziwną, niebyszącą alternatywę. *Statu quo* nuży, męczy, wycieńcza narody; lat kilka zbrojnego pokoju kosztuje dziś tyle, ile niegdyś nie kosztowały wojny siedmio- lub nawet trzydziestoletnie. Z drugiej strony, chcąc się strząsnąć z tej równowagi duszącej, trzeba ją najpierw zachwiać w jakibądź sposób, następnie zaś utworzyć nową, zgodniejszą z potrzebami i pragnieniami wieku. Lecz z niewielką liczbą mocarstw pierwszorzędnych ilość kombinacji zmiennych bardzo jest ograniczoną—matematycznie nawet, a z żadnej z nich Francya nie da się wytrącić. Niema rachunku bez niej. Owóż, co tu począć z ową Francją, której tradycje, obyczaje, formy życia cywilnego i politycznego, zgola cały system anatomiczny i nerwowy składa się na przeciwieństwa niezmiernie znaczące wobec organizmów innych, w innych warunkach wytworzonych i wychowanych?... Bratać się z nią—niezupelnie bezpiecznie; walczyć—niema ani powodu, ani pretekstu dobrego, a wyjśćby mogło na niesprawiedliwość grubą i fatalną. W tem tkwi najtwardszy może węzeł dzisiejszej gmatwaniny politycznej.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Zjazd w Rohnstocku odbył się stosunkowo dość skromnie, bez żadnych wybitniejszych manifestacji. Toastów na ucztach nie było wcale. Dzień 6 (18) b. m. zeszli na manewrach wojskowych w okolicach Strzygłowa; śniadanie odbyło się w parku, pod namiotami; o godz. 5 z południa obaj cesarze odwiedzili króla saskiego o na zamku Boernchen, a o godzinie 8 odbył się obiad. Na manewrach również spędzono dzień następnny. W dniu 8 (20) b. m. monarchowie udali się do Lignicy, gdzie się odbyło śniadanie pożegnalne. Cesarz austriacki odjechał do Wiednia o godz. 2 min. 45; cesarz niemiecki o godz. 3 (dokąd?). Podczas manewrów i wieczorami odbywały się narady hr. Kaluokowego z jen. Caprivim, trwające po parę godzin; Wilhelm II konferował także z hr. Kaluokym. Dzienniki zwróciły uwagę na szczegól, że natychmiast po pożegnaniu się z Franciszkiem-Józefem, cesarz niemiecki, w towarzystwie hr. Wattersee, odwiedził przybyłego na zjazd feldmarszałka Moltke'go. Franciszek-Józef ozdobił jen. Capriviego wielką wstęgą orderu św. Szczepana. Z powodu zjazdu «Reichsanzeiger» wystąpił z artykułem powitalnym na temat «niezłomnego i najściślejszego braterstwa orężnego» obudwu mocarstw sprzymierzonych. Doniesienia «Timesa» z Zanzibaru, jakoby w Bagamoja Niemcy przywrócili handlowi niewolnikom, sprawiły w Berlinie bardzo przykre wrażenie i wywołały ze strony dzienników półurzędowych repliki ostre, w których palnę pierwszeństwa otrzymała «Post». Rozdrażnienie to usiłował załagodzić «Standard», lecz polemika dotąd nie ustala. Socjaliści zapowiedzieli na d. 1 października konającego się terminu nieodnowionej ustawy antysocjalistycznej. Książkę Bismarka przenosi się na zimę do San-Remo, gdzie dlań najętą została willa. Omawiając rezultaty zjazdu szlązkiego, «Nordd. Allg. Ztg.» powiada, że wszyscy wrócili najzupełniej z siebie zadowoleni. W d. 21 b. m., zaraz po powrocie ze Szlązka, cesarz Wilhelm udał się (jak głosi telegram «Ageneyi Wolffa» z dnia następnego) do Bolesławia (Bunzlau) w Prusach wschodnich; tymczasem encyklopedye nie znajdują takich

lawów lub Bolesławów w Prusach wschodnich, lecz tylko w Czechach (dwa, stary i nowy), na Szlązku (w obwodzie lignickim) i w Wieluńskim (osada «Bolesławice»).

Francya. Manewry wojskowe pod Cambrai zakończone zostały w d. 7 (19) b. m. Na odbytej uczcie Carnot wniósł toast na cześć Francji i armji, «zawsze gotowej do bronięcia honoru i bezpieczeństwa ojczyzny i zapewniającej krajowi dobrodziejstwa pokoju i pracy niezmaconej». W imieniu wojska Freycinet podziękował prezydentowi za te słowa i wniósł toast Carnot'a. W d. 9 (21) otwarty został kongres w sprawie skutecznego działania przeciwko handlowi niewolnikom; na nabożeństwie, odprawionem z tego powodu w kościele św. Sulpicyusza, kardynał Lavigerie powiedział, między innymi, że krucjata przeciwko niewolnictwu, pobłogosławiona przez Leona XIII, nie wymaga natychmiastowego zniesienia niewoli, gdyż w takim razie masy niewolników opuszczonych skonałyby z głodu. W Paryżu w d. 8 (20) b. m. obiegały pogłoski, jakoby z Petersburga przybył p. de Giers; po dokładnem zbadaniu sprawy okazało się, że gościem tym był pierwszy sekretarz kancelaryi ruskiej. Ambasador ruski baron von Mohrenheim powrócił z wycieczki wakacyjnej do Paryża w dniu 22 b. m. Oprócz artykułu dziennika «La Paix» o zamiarze Austrii zjednania Francji dla ligi mocarstw środkowo-europejskich (zob. dzisiejszy przegl. polit.), «Siècle» wystąpił z artykułem tejże treści pod postacią rozmowy z pewnym wysoko-postawionym dyplomata niemieckim. Według streszczenia rozmowy tej przez «St.-Pietierb. Wiedomosti», dyplomata tak się miał wyrazić: «Zgoda franko-niemiecka mogłaby zachęcić do związku Anglję, Belgję i inne państwa, oprócz Rosyi, która pragnie być odosobnioną».

Austro-Węgry. Urzędowa «Wiener Ztg.» ogłosiła w dniu 7 (19) b. m. patent cesarski, zwołujący na d. 14 października wszystkie sejmiki krajowe na nową sesję, a sejm czeski dla dalszych narad nad kwestyami, przerwanemi wskutek odroczenia (podjęcie rokowań ugodowych czesko-niemieckich). Biskup Strossmayer wystosował za pośrednictwem «Narodn. Listow» podziękowanie Czechom za gorący udział w jego jubileuszu. Franciszek-Józef wrócił do Wiednia w d. 8 (20) i natychmiast udał się do Schönbrunn; dzienniki oznajniają, że polowanie w Styryi, po przyjeździe Wilhelma II trwać będzie dni dziewięć; w Wiedniu cesarz niemiecki zabawi zaledwie godzin kilka. Zakaz wprowadzania z Serbji nierogacizny odwołany został przez rząd węgierski w d. 22 b. m.

Anglja. Deputowani William O'Brien i Dillon zostali w d. 7 (19) b. m. aresztowani i pod silną strażą odstawieni do więzienia Tipperary; obu ich oskarża rząd o podburzanie dzierzawców. Jednocześnie wydano rozkaz aresztowania deputowanych Condana i Patryka O'Briena. Z Bombay otrzymano w d. 23 b. m. wiadomość telegraficzną o wybuchu tam «niewielkiego» powstania; nabab zażądał pomocy wojsk angielskich, wskutek czego nastąpiło starcie z uzbrojonymi tłumami, w którym powstańcy mieli 13 zabitych i 20 rannych.

Włochy. Dwudziesta rocznica zajęcia Rzymu przez wojska włoskie obchodzoną była w dniu 8 (20) b. m. mniej uroczysto niżli się spodziewano; komisarz królewski i Menotti Garibaldi wygłosili mowy na wylomie Porta-Pia. Król z Crispim udali się do Florencyi na odsłonięcie w tymże dniu pomnika Wiktora-Emanuela.

Portugalia. Choroba króla i niezadawalająca portugalczyków uroda z Anglją w przedmiocie rozgraniczenia posiadłości afrykańskich, spowodowały w Lizbonie rozruchy i przesilenie ministerjalne. Stronnictwo republikańskie, dość w kraju silne, skorzystało ze zbiegu nieprzyjajnych dla rządu okoliczności i rozwinęło czynność, która, jak sądzono narazie, mogła położyć kres istnieniu monarchji. Z wybitniejszych mężów stanu przy królu pozostał tylko hr. Casal Ribeiro, poseł portugalski w Madrycie; on też podjął się utworzenia nowego gabinetu. Zaburzenia jednak trwają ciągle. Myśl unji iberyjskiej (połączenia się z Hiszpanją) zyskuje, z powodu nieustających tych zamieszek, licznych zwolenników.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 13 września v. s.

Zamieszczony w N-rze bieżącym artykuł wiedeńskiego «Vaterlandu» o obyczajach szkolnych w Galicyi, musi być przyjmowany «cum grano salis» ze względu na swoje źródło. «Vaterland» jest albowiem organem stronnictwa, w programie którego stoi szkoła wyznaniowa, z natury więc przekonań swoich musi być dość pesymistycznie usposobiony względem wyjątknie świeckiej organizacji szkolnej w Galicyi. Jeżeli więc zamieściliśmy ten artykuł, to przedewszystkiem w imię wolności słowa, tamowanej przez austriacką prokuraturę; powtóre, ze względu na poważną osobistość w Krakowie, która nam

rzeczony artykuł zakomunikowała. Zatem owo «ziarno soli» rozumiemy w tem znaczeniu, iż to, co «Vaterland» uważa za fakty typowe, należy w najgorszym razie uważać jako wyjątki. Jakkolwiek wszakże smutne te wyjątki mogą być hardzo nie-liczne, to jednak sam fakt chociażby pojedynczych nadużyć wymownie ilustruje uznaną potrzebę silnej ręki i energicznej woli na czele szkolnictwa galicyjskiego. Stanowisko to objął prof. Bobrzyński, a w moc nowego rozporządzenia powierzone mu są nietylko sprawy szkół ludowych i średnich, ale nadto udział w kierownictwie 5-go departamentu namiestnictwa, który obejmuje sprawy szkół przemysłowych, uniwersytetów, politechniki lwowskiej i wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie. Zjednoczenie wszelkich spraw szkolnych należy uważać za pomyślną dla szkolnictwa konstelację, zjednoczenie zaś w rękę prof. Bobrzyńskiego za pomyślną zapowiedź i ułatwienie działalności praktycznej. Przed p. Bobrzyńskim otwiera się pole szerokie, wogóle albowiem, nawet wedle zeznania «Czasu», «w dziedzinie wychowania publicznego wypadnie niejedno naprawić, niejedno na inne zwrócić tory, a przedewszystkiem w cały organizm szkolny, który nie zdołał się jeszcze zupełnie otrząsnąć z dawnej rutyny biurokratyczno-pedantycznej, tchnąć świeżego ducha, któryby go ożywił, a pracom jego i dążeniom określił szersze widnokręgi». Że p. Bobrzyński posiada odpowiednie ku temu kwalifikacje, wątpić o tem nie chcemy, w dotychczasowej albowiem swej karierze politycznej okazywał on nietylko wiele talentu, woli, energii i inicjatywy, ale nadto dużo bezstronności i obszerniejszego, górującego nad parafjalnemi waśniami stronnictw poglądu. Dość tu przypomnieć stanowisko jego w czasie szesnasty-letnich wyborów i owo słynne «Z chwili rozstroju», będące właśnie w takim rozstroju z ultra-stronniczem stanowiskiem pp. Tarnowskiego i Koźmiana (patrz «Kraj» № 36 z roku 1889). Nie widzimy więc powodu, dlaczego mąż stanu, który w szeregach partyi umiał być bezstronnym, miałby stać się tendencyjnym na stanowisku rządowym. On, propagator, fanatyk niemal idei «rządu», jako czynnika, pracującego wyłącznie dla dobra powszechnego, a nie dla stronnictw, miałby się stać komparsem jakiejś grupy, lalką jakiejś zaściankowej partyi? Jest to niczem nieuzasadnione przypuszczenie. Nieuzasadnioną więc wydaje się nam owa oziębłość społeczeństwa galicyjskiego, o której wspomina nasz lwowski korespondent, a owe motywy, że władza p. Bobrzyńskiego przychodzi nie z autonomicznego źródła, ale z rządowego, tracą już nieco chińszczyzną polityczną. Na stanowisku wybitnem staje polak, posiadający i zdolność i możność czynu, tak bardzo nam potrzebnego, a my się będziemy dąsać, że władzę tę i możność powziął nie z mandatu powszechnego głosowania, ale zdobył ją na innej drodze! Bardzo piękną rzeczą jest forma, ale najpiękniejszą jest treść, a już raz powinniśmy się nauczyć, że o treść przedewszystkiem dbać należy. To pewna jednak, że jeżeli pierwszym obowiązkiem męża stanu jest energia czynu i zamiłowanie władzy, drugim zdolność i wiedza, to niemniej ważnym przymiotem jest, że się tak wyrazi- my, pewien «takt polityczny», który liczy się z warunkami, ba, uprzedzeniami społecznymi i wie, że alternatywa «biegen oder brechen» powinna być jaknajbardziej stosowaną. Tego taktu jaknajwięcej życzymy p. Bobrzyńskiemu, stanowisko jego albowiem jest bardzo ważne i bardzo trudne. Już na początku zawodu rządowego

oczekuje go sprawa bardzo drażliwa. «Neue freie Presse», a za nią półurzędowy «Fremdenblatt», wytosowały przeciwko szkolnictwu galicyjskiemu zarzut o zupełne zaniedbanie historii austriackiej i dynastycznej, a zatem o pewną nieojalność polityczną. Pisma galicyjskie odparły ten zarzut rozmaicie, rada szkolna wydała odpowiedni okólnik, ale naturalnie sprawa się na tem nie skończy.

Jakkolwiek w wielu organach berlińskich zaczynają się odzywać głosy przeciwko zbyt pośpiesznemu wzrostowi kursu rubla, wszakże jestto raczej opozycja przeciwko spekulacyjnej gorączce, niżeli przeciwko zasadniczemu wzrostowi wartości zamiennej złotego papierka. Być może kurs ulegnie rozmaitym wahaniom, ale kierunek zwykły ma tak silne podstawy, iż, jeżeli nie zajdą nieprzewidziane okoliczności, trzeba się z nim liczyć, jako z czynnikiem stałym. To też mnożą się objawy, zapowiadające wyzyskanie tegoż czynnika przez ruski rząd skarbowy. «Nowoje Wremia» rozpoczęło druk szeregu artykułów, dowodzących konieczności zaprowadzenia systemu bimetalicznego, z pretensją do zarządu skarbowego, dla czego pozbył się swych zapasów srebra, sprzedawszy takowe z dobrym zresztą zyskiem za złoto. Pretensja ta, zdaniem takiego specjalisty, jak Maks Wirth, jest nieuzasadniona, albowiem na sztucznej wyżce srebra tracą tylko Stany Zjednoczone, a Europa stopniowo pozbędzie się swego srebra. Dla obiegu zaś wewnętrznego ilość srebra, wydobywanego w Rosyi, wystarczy. «Koelnische Ztg» doniosła nawet, że już w ekspedycyi papierów państwowych szykują nowe papierki wymienne na złoto, co się okazało bajką, ekspedycja albowiem wyrabia obecnie nowe 25-rublowe banknoty, na których napis jest taki, jak na innych banknotach, «Nation. Ztg» wreszcie cytuje zdanie p. Wyszniegradzkiego w przedmiocie obiegu metalicznego w Rosyi, zaręczając za jego autentyczność. P. minister nibyto miał się wyrazić, że przywrócenie obiegu metalicznego samo przez się nastąpi przed końcem jeszcze bieżącego stulecia; jeśli jednak byłoby to pożądanem, kwestya waluty z łatwością rozstrzygniętą być może jeszcze wcześniej. Czy w rzeczy samej p. minister, znany ze swej niezmiernej wstrzeźliwości w wynurzeniach, wyrzekł słowa powyższe i w jakim je wyrzekł charakterze, nie przesadzamy, w każdym razie z dotychczasowej działalności zarządu skarbowego najwyraźniej ujawniają się dwa zasadnicze motywy polityki finansowej hr. Kankryna, t. j. stopniowe przywrócenie obiegu metalicznego i protekcyjnizm. Inni ludzie, inne czasy, inne więc metody i środki, ale cel jednaki... potęga finansowa państwa.

Wyniki zjazdu w Rohnstocku nie są dotąd znane. Z przypuszczeń poważniejszych doniesienie berlińskiej «Post», jakoby gabinetowi berlińskiemu chodziło o zaciągnięcie Austro-Węgier do niemieckiego związku celnego, zostało pokilkakroć ze źródeł rozmaitych zaprzeczone. Wiadomość organu prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej «La Paix» o usiłowaniu Franciszka-Józefa wprowadzenia Francyi do ligi środkowo-europejskiej, jest znowu zanadto ogólnikową, aby na niej polegać było można. Nie potrzebujemy dodawać, że dzisiejsza nasza korespondencja p. t. «Z narad szląskich» nie jest wcale sprawozdaniem z faktycznego stanu rzeczy. Sama jej forma wskazuje, że autor wysnuł ją dedukcyjnie z kilku założeń historyczno-dyplomatycznych, włożywszy

treść swych pomysłów w usta osób, których kryptonimy są aż nadto przezroczyście. Zwracamy uwagę czytelnika na osobę zawartych w tym artykule rozmowań: streszczają one dość trafnie jeden z tegoczesnych prądów politycznych, o który publicysta tegoczesny coraz częściej potrąca.

W prasie ruskiej poruszoną została obecnie nanowo kwestya ustanowienia specjalnego ministerstwa rolnictwa. O ile nam wiadomo, głosy dzienikarskie są w danym razie echem prądów miarodajnych, a wielce wpływowych. Podobno jednak istnieją i krzyżują się rozmaite wpływy nie co do kwestyi zasadniczej, ale co do organizacji, kompetencji i osoby naczelnika nowego ministerstwa. To pewna, że w jakiegokolwiek formie, ministerstwo rolnictwa wkrótce już zapewne stanie się faktem, jest ono albowiem potrzebą i hasłem chwili obecnej, czy to pod względem programowym, czy też i, co ważniejsza, ze względu na współczesny stan rolnictwa, wymagającego większej opieki i rządowej akcji na wielką skalę. Pośrednim dowodem tego, o ile konstelacje obecne sprzyjają narodzinom nowego ministerstwa, jest uprawnienie rolniczych zjazdów powiatowych. Zjazdy te, jak sobie przypominają czytelnicy, były jednym z najważniejszych postulatów kijowskiego zjazdu rolniczego (patrz № 13 «Kraju» z r. b.); miejmy więc nadzieję, że wyższe władze, przyjmując przychylnie projekt rolników, zechcą im właśnie wykonanie praktyczne tegoż powierzyć.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Reskrypt J. C. Mości
na imię

generał-gubernatora kijowsko-podolsko-wołyńskiego,
generał-lejtnanta hrabiego Ignatjewa.

Hrabio Aleksy Pawłowiczu!

Odwiedzenie przezemnie w roku bieżącym Wołynia i miejsc drogich ze względów historycznych narodowości ruskiej i prawosławia, wywarło na mnie radosne wrażenie. Nie wątpię, że wasze starania w kierunku dalszej pomyślności kraju i wzniesienia do wysokości należytej obywatelskości i ducha cerkwi prawosławnej, ziszczą położone przeze mnie w was zaufanie. Oceniając w zupełności wasze prace, zmierzające do jeszcze większego rozwoju dobrobytu ludności, przyjemnie Mi wyrazić wam szczerą Moją wdzięczność. Pozostaję dla was życzliwym.

Na oryginalne własną J. C. Mości ręką podpisano:

«ALEKSANDER».

Równo, 2 września r. 1890.

«Praw. Wiestnik» ogłasza szereg nagród, udzielonych przez Najjaśniejszego Pana w dniu Jego Imiennin. W liczbie innych awansowani zostali generał-lejtnanci: minister Dworu Cesarskiego generał-adjutant hrabia Woroncowa-Daszkow i pomocnik dowodzącego wojskami okręgu wojennego warszawskiego jen.-adj. hrabia Musin-Puszkina — na generałów jazdy; generał-gubernator wileńsko-grodzieński Kachanow i komendant twierdzy Warszawa Friede — na generałów artylerji; generał-major Jocher, profesor i członek konferencji Mikołajewskiej akademji i szkoły inżynierów — na generał-lejtnanta; pułkownik von Trompeter, p. o. naczelnika szpitala wojskowego ujazdowskiego w Warszawie — na generał-majora, z zatwierdzeniem w powyższym urzędzie; radcy stanu: marszałek szlachty guberni witebskiej, kamerjunker Dw. J. C. Mości Chrapowicki i sekretarz przy dyrektorze departamentu spraw duchownych wyznań obcych Butkiewicz — na rzeczywistych radców stanu. Mianowani kawalerami orderów Orła białego: naczelnik 21-ej dywizji piechoty, jen.-lej. hrabia Borch. Św. Włodzimierza kl. 2-ej: wice-dyrektor departamentu spraw duchownych wyznań obcych, rzecz. rad. stanu Bestużew-Riumin. Św. Stanisława kl. 1-ej: prezes sądu wojenno-okręgowego w Kijowie jen.-major Morawski i członek urzędu do spraw włościańskich Królestwa polskiego przy udziale ziemskim ministerstwa spraw

wewnętrznych, rzecz. rad. stanu Korostowcew. Św. Stanisława kl. 3-ej: cenzor petersburskiego komitetu cenzury Kazimierz Kołopacki.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× O podróży Najjaśniejszych Państwa organ urzędowy podaje następujące dalsze szczegóły: Ze stacyi Jeleń, Jego Cesarska Mość, wraz z W. Ks. Następcą Tronu Cesarzewiczem i W. Ks. Włodzimierzem Aleksandrowiczem, korzystając z zupełnej pogody, udali się do Spały pieszo; zaś Najjaśniejsza Pani z innymi członkami Rodziny Cesarskiej, udała się tamże końmi. O godzinie 12 podano już w Spały śniadanie, na które, oprócz osób przybyłych z Najjaśniejszymi Podróżnymi, zaproszeni też zostali gubernatorowie: radomski i piotrkowski, oraz margrabia Wielopolski, zarządzający Księstwem łowickim, niemniej łowczy Dworu Cesarskiego hrabia Berg i kamerjunker tegoż Dworu, hrabia Władysław Wielopolski. Po śniadaniu Najjaśniejszy Państwo poszli w towarzystwie margrabiego Wielopolskiego znów pieszo do położonej w odległości dwóch wiorst od Spały osady leśnej Konewka, gdzie zwiedzili nowozbudowany domek myśliwski, w którym obecnie, na czas łowów, zamieszkał W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz Młodszy. W dniach 4-m i 5-m września Najjaśniejszy Pan z Najdostojniejszymi Swymi gośćmi i orszakiem polował z obławą w obrębach Konewka i Cygan. Zabito około 50 sztuk grubej zwierzyny. W dniu zaś 6 września Jego Cesarska Mość zabił w obrębie Gielzów jelenia, podszedłszy doń, a Najjaśniejsza Pani z W. Księżniczką Ksenią Aleksandrowną polowała z chartami (*par force*), o wiorst 16 od Spały. W dniu 8 września, jako w uroczystość Narodzenia Matki Boskiej, w urządzonej przy pałacu cerkwi obozowej odbyło się, w obecności Najjaśniejszych Państwa, nabożeństwo, na które przybyć pozwolono każdemu. Piękna aura sprzyja pobytowi Ich Cesarskich Mości w tem wiejskiem ustroniu.

× Najjaśniejszy Pan, po ukończeniu manewrów wołyńskich, wyraził, poszczegółowemi reskryptami Imiennemi, Monarsze Swe podziękowanie: J. C. W. W. Księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi Starszemu, jako pośrednikowi głównemu podczas manewrów, oraz dowódcom armij: lubelskiej, generał-adjutantowi Hurce i wołyńskiej, generał-adjutantowi Dragomirowowi. W reskrypcie do generała Hurki wyrażoną jest szczególna wdzięczność za utrzymywanie wojsk mu powierzonych w pogotowiu do wojny.

× Kadencja rady państwa rozpocznie się w pierwszych dniach października. Obecnie, wedle informacji dzienników petersburskich, w kancelaryi państwa uskuteczniane są prace przygotowawcze co do kwestyj, z którymi departamenty praw i ekonomji skarbowej najwięcej będą miały zajęcia. Przedewszystkiem mają być rozpoznawane: ustawa o pewnych zmianach i ulepszeniach w zarządzie poczt i telegrafów, nowe-etaty instytucyj wojenno-morskich, prawo o obowiązkowym zabezpieczeniu robotników, uległych kalectwu z winy administracyi zakładów przemysłowych; następnie rozpoznawane znów być mają projekty pracy: o sposobie układania budżetów wydatków rocznych przez poszczególne wydziały służby, o utworzeniu komitetu specjalnego do spraw handlu zewnętrznego i t. d. Jednym z ważniejszych aktów prawodawczych, mających być rozpoznawanymi i zatwierdzonymi przez radę państwa na nadchodzącej kadencji, będzie projekt pewnych zmian i uzupełnień w obowiązującej obecnie ustawie miejskiej. Projekt ten opracowywanym jest w departamencie gospodarczym ministerstwa spraw wewnętrznych i wniesionym zostanie do rady państwa nie później, jak w miesiącu listopadzie.

× Zniesienie Piotrowskiej akademji rolniczej w Moskwie, jak donosi «Grażdanin», stanowczo zostało

zdecydowanem. Czem zostanie ona zastąpiona, jeszcze stanowczo niewiadomo; utworzyć się dopiero mająca komisya specjalna, opracować ma najracjonalniejszą organizację szkół rolniczych, których wychowawcy stanowićby mogli znaczny kontyngens praktycznych gospodarzy. Zdania w tej mierze dotychczas podobno są podzielone, wszakże w zasadzie nie przesądzo, iżby wyższy zakład naukowy agronomiczny był niepotrzebnym; odmienną tylko od poprzedniej ustawę daćby mu w każdym razie zalecono. Nadal przyjmowanie nowych wychowawców do wspomnianej akademii już miejsca mieć nie będzie, dzisiejsi tylko będą mogli ją ukończyć.

× Departament handlu i rękodziel zawiadomił komitety giełdowe, że z upoważnienia J. C. Mości utworzoną będzie w Petersburgu, pod prezydencją ministra skarbu, komisya specjalna, celem rewizyi obecnej obowiązującej taryfy celnej. Ze względu, że posiedzenia rzeczony komisji rozpocząć się mają w październiku, większość komitetów już zajęła się wyborem swych delegatów.

× Jak się dowiadujemy, na kolei nadwiślańskiej jeszcze w r. b. ma być uorganizowane wydawanie zaliczek na rachunek zboża, wysyłanego ze stacyj tejże drogi, oraz zarząd kolei zamierza urządzić specjalny kantor sprzedaży w Gdańsku. Podobna organizacja istnieje już od lat kilku na drogach południowo-zachodnich, w Królestwie wszakże jestto pierwsza próba, a chcemy wierzyć, że będzie udaną.

× W zjazdach rolniczych, jakie upoważnione zostały powszechnie w Cesarstwie, uczestniczyć będą rolnicy miejscowi. Biuro każdego zjazdu składać się będzie z prezesa, wice-prezesa, sekretarza, kasyera i kilku radców. Prezesem zjazdu będzie powiatowy marszałek szlachty. Zwołanie zjazdu zawisłem będzie od prezesa; zadaniem zjazdów będzie ulepszenie gospodarstw wiejskich. Jak mówią, zjazdy te uorganizowane być mają w początkach roku przyszłego 1891.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Odczyt. Dnia 7-go b. m. nasz ziomek, p. Jakób Narkiewicz-Jodko, odczytał wobec specjalnej komisji meteorologicznej referat o wynalezionym przez niego nowym «Lizimetrze», przyrządzie do mierzenia wilgoci w gruncie. Przedstawiony aparat, po wszechstronnem zbadaniu i czynionych doświadczeniach, dających możność z dokładnością określić stopień wilgoci gruntu i przepuszczalności różnego rodzaju pokładów ziemi, określenia maximum i minimum łukowych danych;—zjedną dla prelegenta ogólne uznanie.

= Koncert. Obiecująca i utalentowana pianistka, panna Marya Wąsowska, o której powodzeniu w Londynie donosiliśmy kilka miesięcy temu, 23 września przyjmie udział w popularnym koncercie w Małym teatrze. Artystka odegrać ma 3-ci koncert G-dur Rubinsteina z towarzyszeniem orkiestry.

= Wystawa. Wkrótce spodziewanym jest przyjazd do Petersburga podróżnika francuzkiego po Syberyi, Louis Ronjer, który podróżował tam przez lat mniej więcej dwa i zgromadził różnorodne bogate kolekcje. Te ostatnie wystawione być mają przez czas pewien w Petersburgu na widok publiczny.

= Ubezpieczenia od kradzieży. Jedno z petersburskich towarzystw ubezpieczeń zamierza utworzyć specjalny oddział operacyj asekuracyjnych od kradzieży w mieszkaniach.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 24 września.

[Wznowienie narad zbiorowych. Towarzystwo przemysłu i handlu a publiczność. Smutny stan muzeum przemysłu i rolnictwa. Niepowodzenia spółki ogrodu Zoologicznego. Nowa szkoła specjalna. Uroczysty akt w uniwersytecie. Nowy profesor].

+ Babie lato (z kąd pochodzi ta nazwa?) dopisało nam w tym roku znakomicie. W po-

wietrzu nie czuć zupełnie zbliżającej się jesieni. Rozpoczęcie nowego sezonu znać natomiast w tych drobnych objawach życia społecznego Warszawy, które tak pilnie i skrętnie notuje i rozdmuchuje nasza prasa, a których mimo to, niestety, tak mało w inauguracji posiedzeń różnych towarzystw, spółek i instytucyj. Pierwsze ocknęło się Towarzystwo przemysłu i handlu, podzielone dzisiaj na sześć sekcyj, w których odbyły już posiedzenia: sekcya rolnicza i chemiczna. Zarząd i rada Towarzystwa odbyły również sesje i powzięły uchwały, zdradzające; że instytucya ta, jak wiele innych, walczy z opieszałością i słabem zainteresowaniem się członków, co się wyraża znacznymi zaległościami w opłacie składek. Rygory, zmierzające do ściągnięcia tych ostatnich, rozumiem, ale uchwałę, utrudniającą dostęp na posiedzenia osobom, nie należącym do Towarzystwa, uważam za błędną. O ile mi wiadomo, petersburski oddział tegoż Towarzystwa nie czyni żadnych utrudnień pod tym względem, dodając zwykle w swych ogłoszeniach: «wstęp dla publiczności wolny». To też na posiedzeniach owego oddziału widywałem zawsze po kilkadziesiąt, a niekiedy (np. podczas dyskusyj w sprawie Towarzystw asekuracyjnych zyciowych) po paręset osób postronnych, od których nie wymagano ani rekomendacji przez członków, ani przedstawienia prezesowi; ba, podejmowano ich nawet gościnnie gratisową herbatą. O herbatę mniejsza, ale zbytecznych formalności możnaby i u nas zaniechać. Pytałem kilku członków, do czego one właściwie są potrzebne i otrzymałem dwojakie objaśnienie: Naprzód—mówiono—służą do tego, aby skłaniać ciekawych słuchaczy do zapisywania się na członków, którzy żadnym formalnościom po opłaceniu składki nie podlegają, a powtórę do ograniczenia, w razie potrzeby, zbytecznego napływu publiczności. Sądzę, że ta rachuba przy naglająco-odstraszająca jest całkowicie błędną. Prowadzi ona do tego, że posiedzenia i odczyty nie dochodzą do skutku dla zbyt małej liczby obecnych. Liczniejsze koło słuchaczy, zwabione wolnym wstępem i zainteresowane treścią rozpraw, wpłynąć może daleko skuteczniej na pomnożenie liczby członków, aniżeli tamowanie dostępu dla chętnych i ciekawych, i tworzenia dla członków prerogatyw fikcyjnych. Ponieważ zaś w rzeczy samej w niektórych wypadkach, np. na posiedzeniach administracyjnych, udział szerszej publiczności byłby zbytecznym, przeto należałoby podzielić posiedzenia na publiczne i ściśle sekcyjne lub delegacyjne.

Nie wątpimy zresztą, że w ten, czy inny sposób, zarząd warszawskiego oddziału potrafi natchnąć pełnem życiem tę pożyteczną pod wielu względami instytucję. Ręczy nam za to energia i zabiegliwość, jakiej w ostatnich czasach dał faktyczne dowody. Gdybyż swym przykładem zdołał pociągnąć i zachęcić drugą instytucję, w której gmachu rezyduje sławetne, a bodaj już nawet osławione, muzeum przemysłowo-rzemieślnicze. W tej instytucji coś się zepsuło i gnije dalej, a co mianowicie, o tem wiedzą i mówią wszyscy, oprócz naczelnego zarządu muzeum, który swem tytułarnem zwierzchnictwem pokrywa wyraźnie niedołęztwo albo złą wolę wszechwładnie gospodarującej jednostki. Na jednym z posiedzeń sekcji rzemieślniczej w Towarzystwie popierania, słyszałem z ust rzemieślników jednomyślny chór oburzenia na tę gospodarzkę w instytucji publicznej, ufundowanej za składowe pieniądze, po której tyle się spodziewano, a która tak zawiodła. Ani wspaniały napwór pusty gmach, ani urządzone w nim zyskowe szopki wystawowe nie zachwyca i nie omamia tych, którzy działalność instytucji publicznej mierzą skalą pożytku publicznego. Doszło do tego, że sprawę utworzenia muzeum rzemieślniczego, do czego muzeum przemysłowe było zgóry powołane i przeznaczone, musiała wziąć w swoje ręce sekcya rzemieślnicza Towarzystwa popierania, uzyskawszy nową ofiarę hojnego filantropa i wezwawszy do współdziałania samych rzemieślników. A tymczasem okazały i zbiory, ofiarowane do muzeum przemysłowego, leżą gdzieś w pakach i piwnicach, jeżeli wogóle jeszcze istnieją. A poważni i po-

wszechnie szanowani członkowie zarządu patrzą obojętnie na ten nierząd, zapominając, że odpowiedzialność wobec ogółu na nich przecież spada.

Inne całkiem są przyczyny niepowodzenia pożytecznej i sympatycznej instytucji, jaką jest warszawski ogród Zoologiczny, zmuszony obecnie do likwidacji. Instytucję tę chciano ufundować na zasadach spółki przemysłowej, bez odwoływania się do ofiarności publicznej. Założyciel i główny kierownik włożył w nią cały niemal swój majątek i całą niepospolitą u nas energję. Rachuby wszakże zawiodły. Kapitału do ufrwalenia przedsiębiorstwa zabrakło, dochody były zbyt drobne, zwrot nakładów zbyt powolny, a wiarytelności zbyt nagłace. Nastąpiła katastrofa w formie sprzedaży przymusowej nieruchomości, w której się mieści zwierzyniec i dziś trzeba zlikwidować interes, w chwili kiedy się rozwijał coraz pomyslniej. Spółka zamienioną została na Towarzystwo aklimatyzacyjne, i być może, że kosztem ofiar i strat osób prywatnych zostanie uratowaną rzecz pożytku publicznego. Przyszłe Towarzystwo liczy też i na pomoc skarbową.

Dzięki pomocy skarbowej, mianowicie departamentu rolnictwa i przemysłu wiejskiego, pozyskamy w kraju nowy, specjalny zakład naukowy z prawami zakładów rządowych. Mianowicie w Częstochowie założoną będzie szkoła ogrodnictwa, pszczelnictwa, koszykarstwa i garniarstwa pod kierunkiem d-ra Karola Zawady, częstochowianina, który odbył gruntowne studia teoretyczne i praktyczne w kraju i zagranicą. Kurs szkolny będzie trzyletni, a nauka bezpłatna. Ministerjum dóbr państwa, pod którego kontrolą szkoła pozostawać będzie, wyznaczyło na jej utrzymanie 2,000 rs. rocznego subsydyum, zawierając z d-rem Zawadą kontrakt na lat 12.

Skoro mowa o szkołach, wspomnieć muszę, że warszawski instytut weterynaryjny obchodził w tych dniach pięćdziesięciolecie swego istnienia, a uniwersytet zakończył rok stary i rozpoczął nowy aktem uroczystym. Poszedłem na akt ten, trochę z tytułu sprawozdawcy, a trochę dla odświeżenia niezbyt dawnych wspomnień. Nie wiem, czy na ten raz tylko, czy na stałe, zmieniono miejsce posiedzeń publicznych: za moich uniwersyteckich czasów odbywały się one w auli w lewym skrzydle od wejścia; teraz siedzieliśmy w sali figur gipsowych, znajdującej się pod gabinetem zoologicznym. Dygnitarzy i osób zaproszonych (wstęp odbywał się za biletami) było niewiele; studentów również garstka bardzo szczupła. Rektor Ławrowski, mianowany świeżo kuratorem okręgu dorpackiego, zęgnął ich wezwaniem do zachowywania przepisów uniwersyteckich i przestrzegal przed zgubnymi skutkami złe pojętego koleżeństwa. Ze sprawozdania o stanie uniwersytetu zasługuje na uwagę wiadomość o wyznaczeniu przez skarż państwa 400,000 rs. na budowę nowego gmachu bibliotecznego. W gmachu tym, wedle objaśnienia rektora, będzie się mogło pomieścić do miliona tomów, podczas gdy dzisiejszy gmach biblioteczny ugina się pod ciężarem swoich 300,000 tomów.

Wśród nazwisk nowych profesorów, powołanych do objęcia opróżnionych katedr, usłyszałem jedno nie obce i czytelnikom «Kraju». Mianowicie wykład historii Rosyi po zmarłym prof. Barsowie obejmuje p. Iwan Porfirjewicz Filewicz, z którego dysputy habilitacyjnej zdawano sprawę w numerze 23 «Przeglądu literackiego» z r. b. Wspominając o tej nominacji, rektor zaznaczył, że p. F. jest rodem z tutejszego kraju (z Podlasia), że ukończył gimnazjum w warszawskim okręgu (w Siedlcach) i że jego praca habilitacyjna («*Borba Litwy-Rusi za Galicko-Włodimirskoje nasledje*») łączy ścisłość i bezstronność metody naukowej z gorącym uczuciem patryjotycznym.

L. Gren.

Warszawa, 19 września.

[+ S. p. Jan-Kanty Gregorowicz].

+ Nie umiałbym sobie wytłómaczyć, dlaczego onegdaj, gdym podążał za trumną tego człowieka, którego bliżej znałem wszystkie zawody i

smutki ziemskie, snuły mi się w głowie przez całą drogę słowa Krasińskiego: «Ja się wyrzekam mej nieśmiertelności—ona ból tylko w ból drugi przemienia; mnie dość już złego, mnie dość już cierpienia—ja chcę nicości, bo chcę wybawienia»... Ból przecie ani osobiste przejścia Gregorowicza nie były cięższe od losów pokolenia do którego należał, ani też imię jego nie zginie bez śladu w dziejach umysłowego naszego rozwoju. A jednak takie właśnie wrażenie towarzyszyło konduktowi, odprowadzającemu na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki zacnego Jana z Bielca, redaktora «Kmiotka» i «Przyjaciela Dzieci».

Ci, co we wszystkim i wszędzie, gdziekolwiek chodzi o rzeczy dawne, tak chętnie poszukują umniejszenia—nie już przeszłości, która się ani poniżyć, ani wywyżzyć nie da — lecz tylko własnego niedołęstwa, utrzymują, że zasługa nieboszczyka na polu piśmiennictwa ludowego wymuszona niejako została warunkami osobistego jego życia, wychowania, stanowiska. Specjalistą nie był, szkół nie kończył, o naukach wyższych, zwłaszcza o socjologii, kolektywizmie, kapitalizmie wyobrażenia żadnego nie miał. Z takim zasobem wiedzy cóż mógł o ludzi pisać? — Pisał tylko dla ludu. A więc prawil mu o «Skarbach ukrytych», malował «Obrazki historyczne», lub kreślił takie sceny z bytu gminnego, jak «Janek z pod Ojcowa», «Werbel domowy», «Tomek Sandomierzak», «Wieś Świątniki» i t. d. Co gorsza, kłerykał był z niego: wydał «Gawędy księdza proboszcza pod lipami» i wywał «Książkę do nabożeństwa dla wieśniaków». Co do słowa prawda. Sierocą była dola Gregorowicza. Urodzony w r. 1818, miał zaledwie lat dwanaście, gdy naraż wypadło opuścić rozpoczęte szkoły pijarskie i wynosić się z rodzicami z Warszawy na wieś w okolice Sandomierza, do matczynej majątku Bilezy. Ojciec (także Jan-Kanty) prowadził do roku 1837 handel futrzany w Warszawie i Zgierzu, — zajęcie spadkowe po protoplaście rodu Grzegorz Solowjowie—którego syn Michał zwał się już tylko pro prostu Gregorowiczem. Doraźna zmiana stanowiska i profesji, spowodowana wypadkami krajowemi, szkodliwie oddziaływała na dobrobyt liczonej rodziny. Gosp. darstwo rolne, jakkolwiek marnie, ale po prostu jakoś, dopóki żył stary Jan-Kanty; szło po jego zgonie, gdy ciężar zarządu zwał się na ulde barki marzyielskiego już i wtedy Janka z Bielca, ruina — wobec potrzeb młodszego rodzeństwa — niedługo już na siebie czekać kazala. Młodzian siedmnaoletni walczył z nią wprawdzie całych lat dziesięć, lecz w końcu, z powodu dawniejszych długów i działu ojcowizny, trzeba było majątek sprzedać szwagrowi—i samemu, z maluczkim fundusikiem ciągnąć napowrót pod Warszawę. W Zgierzu Jan-Kanty nabył stu-morgową osadę czynszową, otrzymał wójtostwo i ożenił się z nieposażną lecz ukochaną Teklą Szoslandówną. Lecz nie poszczęściło się i z tem wójtostwem. Wypadło poprzestać na zrujnowanej chałupie czynszowej, bez okien, bez posiadki. I pośród takiej to rudery powstało pierwsze opowiadanie Janka z Bielca, posłane, za poradą żony, do «Biblioteki Warszawskiej»... Droga powołania odkryta została. Od r. 1850 do 1862 szedł po niej Gregorowicz coraz pewniejszy siebie i swobodniejszy. Były chwile znacznego nawet powodzenia z «Kmiotkiem», a następnie i z «Przyjacielem Dzieci». Nagle—powtórna katastrofa. I znowu brnięcie powolne przez pół-pomyślności i pół-kłęski, aż do ostatniej, całkowitej, która nam zacnego Gregorowicza zabrała nazawsze. Umarł samotny — bezdzietny. Więc tak czy inaczej — nie sposób się na jego grobie odczepić od ponurego wyrazu: «ostatni»...

Niezapreczenie, my dziś przez jeden miesiąc więcej i dokładniej dowiedzieć się jesteśmy w stanie o dydaktyce ludowej i pedagogice dziecięcej, niżli ś. p. Jan-Kanty słyszeć mógł o tem w ciągu lepszej a długiej połowy swego zawodu pisarskiego. I światła mamy nieskończenie więcej i doświadczenie nasze pełniejsze i rozum głębiej wyrobiony i wola mocniej zahartowana. Wierzę w to — pragnę tego. Lecz jeśli istotnie chcemy dla biednego ludu naszego i dla dziatwy naszej kochanej zrobić coś lepszego i skuteczniejszego, niżli to mógł być uczynić nieboszczyk Gregorowicz, musimy przedewszystkiem zdobyć się w sobie choć na kawałek tego serca, które w nim całe, a tak gorąco było zawsze dla prostactwa i dla maleństwa.

Emeryt.

LISTY Z PROWINCYI.

Mińska gub., 2 sierpnia.

[Tępienie własności wielkiej i swary pomiędzy drobnymi posiadaczami. Dobrowolne batożenie się wzajemne. Uszczuplona sztucznie wyprzedaż mięsa. Z naszego Tow. rolniczego].

□ Zauważył to już uczony Edmund Stawiski, że «silniej przywiązują się ludzie do małych kawałków ziemi, niż do ogromnych obszarów, chociaż logicznie powinny być odwrotnie». Uwaga ta istotnie sprawdza się u nas w sposób zbyt dobitny, kiedy bowiem z jednej strony wieksi posiadacze zahaczają dobra swe coraz bardziej, tracą ziemię na subhastacjach lub haniebnie sprzedają niemieckiej komisji kolonizacyjnej, włościanie przeciwnie, dzieląc się zawzięcie, staczają krwawe bójkę pomiędzy sobą o najdrobniejsze skrawki ojcowizny. Te awantury z rzeczy podziałów «placówek» przepelniają sądownictwo gminne; wiele zaś spraw opiera się aż o sądy kryminalne.

Podziały i różne gwałty z tego powodu, praktykujące się powszechnie, źle bardzo oddziaływają na moralność gmin, zwłaszcza że pokątny doradztwo ma tu obszerne pole do niecznych operacji, a wódka jest potężnym motorem tych smutnych zjawisk. Na ten temat znajdujemy nawet często wskazówki w organach urzędowych. Np. «Wil. Wiest.» podał świeżo wiadomość o tem, jak trzej włościanie gminy Bagińskiej, przepiwszy znaczne pieniądze, zarobione z mazołem przy wyrobie lasu, a za to potem, uznając fakt ogólnego rozprzężenia obyczajów i swój błąd własny, sami siebie osadzili na baty. Dwóch z nich wytrzymało plagi heroicznie, lecz gdy trzeci, stchórzywszy, począł uciekać od tej sprawiedliwości rzemieiennej, tamci go dopędzili i zlamali rozmówionych 25, wyliczyli mu odlewanych pięćdziesiąt razy. Pismo rzezczone, notując ten fakt, wskazuje na prymitywny stan obyczajów włościńskich, potrzebujących środków tak dalece doraźnych.

Biedny, zaprawdę, ten lud nieoświecony i kuszony od wieków, ale w sytuacji tej tkwi zarazem pobudka dla ducha obywatelskiego, mającego przecie obowiązek gardzić niegodziwym dochodem, płynącym ze wstępnego upadku młodszych braci. My tę prawdę powtarzaliśmy i powtarzamy tem skwapliwiej, że ludzie nawet, konstatuując obecną demoralizację przez rozpojenie ludu, nie zwykli jednak stanowczo wskazywać źródła złego i konieczności współdziałania inteligencji wiejskiej dla zaradzenia onemu przez prostą cnotę ofiarności, t. j. zrzeczenia się niegodziwego dochodu z wódki, a zaprowadzenia natomiast, jak gdzieindziej, porządnego, wygodnego gospód dla podrózných.

W biednym naszym społeczeństwie najzdolniejsze, najsprytniejsze żywiły, zamiast przysparzać krajowi, zużytkowują swe siły na wyzyskiwanie; jakoż żydkowie, trzymając prym w tym względzie, są niewyczerpani w swych pomysłach. W tych dniach wykryto w Mińsku stowarzyszenie rzeźników-żydów pod nazwą «Fende», mające na celu eksploatację konsumentów, a zasadzające się dowiecipnie na umniejszaniu ilości bydła bitego na użytek miejscowy. Tym sposobem cena mięsa wzrasta niepomierne, gdy z drugiej strony podawcy żywego inwentarza w braku kupców, zmuszeni są zbywać go skonfederowanym szeroko monopolistom za bezcen. Sojusznicy ci, przeprowadzający swój interes z wielką stanowczością i pod pozorami prawności, powodują narzekania powszechne mieszkańców miasta i wyzyskiwanych hodowców. Robimy tedy uwagę: czy wobec takiego stanu rzeczy nie należałoby w ludziom przedsiębiorczym utworzyć przeciwspółkę mięsna, opartą na zasadzie rzetelności i jawności.

Machinacje i oszustwa podobne dzieją się najbardziej tam, gdzie społeczność bierna daje się wyzyskiwać sama, wtedy gdy przy konkurencji ucziwej tworzy się ruch pozyteczny pod względem ekonomicznym i społecznym zarazem. Przykład dodatniego takiego działania daje nam mińskie Towarzystwo rolnicze; w dalszej bowiem kolei swych zabiegów praktycznych, jak słyszymy, podejmuje się hurtowej wyprzedaży wszelkiego

ziarna wielkim firmom w Libawie, bez udziału przekupniów. Projekt ten, noszący cechę dzielnej konkurencji, jeśli się przeprowadzi energicznie przez szkopyły intryg, wyświadczy niezawodnie znakomitą przysługę rolnictwu krajowemu. Al. Jelski.

Kijów, 6 września.

[Niepowodzenia rolnicze. Plantacje burakowe. Nasze «sady polubowne». Dymisyje na własne żądanie. Nowy rektor, nowi studenci. Powrót z manewrów].

□ Minęło lato, w mgłę niepamięci giną wspomnienia niedawnych upałów i tylko smutne rezultaty sprzętów zboża nie dają zapomnieć zupełnie o tej niedawnej przeszłości. Rezultaty te są stanowczo fatalne: przy odrobinie nikłego ziarna, około 30 pudów pośladu z dziesięciny, przytem pośladu najgorszego gatunku. Ceny na pszenicę najwyższej 65 kopiejek, żyto i owies 45, proso 50, hreczka spalona do 1 rubla. Z posiewów, rzepaki zjadła już gasienica, żyto i pszenicę toczy robactwo. Otóż jest echo dochodzących nas z okolicy wiadomości o losach miejscowego rolnictwa. Brak gotówki i kredytu uzupełnia całość smutnego obrazu. Gorzkie doświadczenia dwóch lat ostatnich muszą nareszcie wpłynąć powściągnająco na tak pochopne rwanie się w czasach ostatnich do dzierżaw rolnych, zkad ceny ziemi doszły do niepraktykowanych rozmiarów, usprawiedliwionych tylko wielkim popytem ze strony znacznej liczby pracowników, dla których rolnictwo pozostało, niestety, jedyną widownią działalności i zarobku.

Po sezonie zbożowym dla gospodarzy miejscowych następuje sezon burakowy, polegający na wykopywaniu i odstawie buraków do cukrowni. Swemu to nie mniej kłopotliwy i nie mniejszymi nieraz zawodami grożący panom plantatorom. Najdzikszy wyzysk ostatnich przez administrację fabryk przyjmujących buraki, stał się już rzeczą tak zwykłą, że wszelki protest przeciw tej uprawnionej niemal zwyczajem grabieży, niknie bez skutków. Świeży dowód mamy w treści ogłoszonego niedawno wyroku kompromisowego w sprawie Aleksandra Buszczyńskiego contra administracji cukrowni w Kordelówce (pow. winnicki). Przebieg sprawy mniej więcej taki: p. Aleksander Buszczyński, gospodarz i plantator buraków, zamieścił w numerze 14 organu kijowskiego Towarzystwa rolniczego «Ziemledielje» korespondencję ze swej okolicy, w której wylicza cały szereg nadużyć, jakich się dopuściła w ciągu zeszłorocznej «kampanji» administracja pomienionej fabryki, w celu zmniejszenia przyjęcia ilości buraków, zakontraktowanej nad miarę i siły cukrowni. Rebelją tą swego plantatora obrażona administracja, zapozwała pana Buszczyńskiego przed sąd kompromisowy dla udowodnienia swych zarzutów. W numerze 42 «Ziemledielja» mamy ogłoszoną decyzję owego sądu, której stylstyka oportunistyczna śmiało służyć może za pierwowzór do kazuistyki rozjemczej. Decyzja wcale nie zbija zarzutów, uczynionych administracji fabrycznej w korespondencji p. B., ani ostatniemu słusności nie przyznaje, a idąc tylko w ślady wszystkich «naszych sądów polubownych», zaznacza, iż sposób przyjmowania buraków do fabryki kordelowieckiej był taki, jak i u innych fabryk; dżdżysta jesień postawiła fabrykę w trudnej pozycji, zmuszając do przerobienia zbyt obfitego urodzaju buraków; przyjmowanie buraków przez fabrykę aż do nastania mrozów było bez zarzutu, później zaś administracja fabryki zrobiła rozporządzenie unormowania dostawy i zwiększyła procent na odpady, który w ostateczności nie przekraczał 30%; w końcu sąd oświadcza, iż większość (!) zapytywanych plantatorów fabryki kordelowieckiej nie potwierdziła tego, iżby poniosła straty na dostawie buraków. Po odczytaniu tej decyzji, którą prawie całkowicie przytoczyli, pozostaje pytanie, czy pp. kompromisarze uznają za właściwy i sprawiedliwy sposób przyjmowania buraków w Kordelówce, o jakim pisał w swej korespondencji p. B., i jaki, podług decyzji pp. kompromisarzy, praktykuje się w innych administracjach fabrycznych? Jeśli zaś sposób przyjmowania buraków przez fabry-

ke był bez zarzutu aż do nastania mrozów, to czy nie zasługuje na nagane administracya, praktykująca system przyjmowania buraków dostawionych, zarzutem ulegający? Jakie jest zdanie pp. kompromisarzy co do właściwości owego normowania dostawy buraków drogą przymusowego odrzucania 30% na odpadki, jakowe normowanie praktykuje również zapewne i inne cukrownie? Jakie jest nareszcie osobiste przekonanie pp. kompromisarzy, oraz wrażenie, wyniesione z przesłuchania zeznań plantatorów, których większość nie stwierdziła o poniesionych stratach?—i t. d., i t. d. Ubolewać trzeba za prawdę, że sąd kompromisowy, którego decyzję omówiliśmy, jako złożony z osób poważnych i niezależnych, usunął się od należytego wnikięcia w sam rdzeń sprawy, i zamiast wyjaśnić w swej decyzji cały zespół niezależnych poglądów na coraz więcej rozwielmożniającą się u nas *sui generis* etykę fabryczną,—poprzestał na przytłumieniu głosu, odwołującego się do sprawiedliwości opinii publicznej.

Nowy rok akademicki w tutejszym okręgu naukowym rozpoczął się od ważnych zmian w składzie osobowym wyższego personelu pedagogicznego. Tak usunął się ze swego stanowiska wieloletni dyrektor I-go kijowskiego gimnazjum męskiego, p. Andrija-szew, znany wydawca «Zapadnaho kalendaria», poleconego wszystkim gminom prowincyj południowo-zachodnich. Usunięty został również «na własne żądanie» rektor uniwersytetu pan Rennenkampf, a jednocześnie do składu rady zawiadowczej uniwersytetu wszedł, wyznaczony przez ministerstwo oświaty, urzędnik do spraw administracyjno-gospodarczych. Na rektora uniwersytetu naznaczony profesor Fotinskij. Przyjmowanie studentów do uniwersytetu św. Włodzimierza już zamknięto. Wszystkich próśb o przyjęcie było podano 589, w tej liczbie 157 od starozakonnych, z tych ostatnich przyjęto tylko 43.

Naczelnik kraju, hr. Ignatjew, powrócił do Kijowa z wielkich manewrów wołyńskich; jednocześnie prawie przybył do Kijowa z tychże manewrów p. minister wojny, Wannowskij. Otoczenie obudwu tych dygnitarzy zapewnia, że manewry pod względem porządku odbyły się wzorowo; szczególnie wzorowym był ruch wojsk, przewożonych kolejami żelaznymi. Pociągi przybywały minuta w minutę na wyznaczoną stację podług planu mobilizacyjnego i ani jeden oddział wojska nie spóźnił się na wyznaczony posterunek. Z tego powodu administracye kolei oczekują nagród i odznaczeń.

Mik. Trzaska.

Humani, 21 sierpnia.

[Otwarcie ruchu kolei. Upadek szlaku Humań-Biała Cerkiew. Kurczymy się. Urodzaje. Otwarcie gimnazjum. Nowy gmach i potrzeba ofiarności. Hr. Andrzej Potocki. Apteki i lekarze w Ochmatowie i Cebulowie. Teatr].

□ Główna stacya budujących się kolei humańskich, Krystynówka, oraz pośrednie między nią a Koziatynem i Wapniarką, rozpoczęły w tych dniach przyjmować transporty zbożowe. Ruch jednakże jest jeszcze nieprawidłowy, gdyż ani stacye, ani składy, ani służba nie urządzone; bądź co bądź jednak, komu się udaje skorzystać dla swej pszenicy z komunikacji kolejowej, wygrywa około 7 kop. mniej więcej na transporcie *via Odesa*, a 7 kop. na pudzie, gdy cena nie dochodzi 65 kop., stanowi coś. Cierpliwym pasażerom udaje się także dosiadać (co prawda przy okazji i z przeszkodami) rumaka żelaznego, przeto z radością powtarzamy tu sobie: no, przecież słowo stało się nareszcie ciałem. Bez wątpienia, są i dziś jeszcze pesymiści, którzy utrzymują, iż kolej humańska, to «plotki» i że z Humania do Kijowa jak się jeździło, tak też i jeździć się będzie «po człowieczemu», to jest kohni na Stawiszczu i Białą Cerkiew. Swoją drogą nie ulega już dziś wątpliwości, że wielki szlak Humań-Biała Cerkiew upadnie z otwarciem kolei zupełnie, a kilkunasto-sażniowej szerokości droga potroszczku zacznie się zwać, coś jakby wzorem wszystkiego w tych czasach. Związują się stare kieszenie i fantazyje, zważa

się gościnność, ofiarność, religijność, wytrwałość, galanterya, swojskość i t. d., dlaczego stare drogi pozostać miały na dawnej stopie do wspólki z marnotrawstwem ojcowizny, skapstwem, sobkostwem, ciasnotą pojęć?

Urodzaj dał naogół nędzne rezultaty, a tu się zanosi na nowe jeszcze zawody. Siejba wszędzie rozpoczęta, a afrykańskie upały i susza od paru tygodni stawiają najgorsze horoskopy. Buraki tylko wypadły średnio, a w wielu miejscach ładnie, szczególnie zdaje się będą dobre dla fabrykantów cukru. Cena ziemi trzyma się dawnej normy. Notujemy np. sporą dzierżawę majątku Jagubieck. Trubeckiej, wypuszczoną panu M. (młodemu gospodarzowi), po cenie 9 i pół rubla dziesięcina, z kaucją jednakże 40,000 rs., które będą rokrocznie częściowo umarżane z odsetkiem średnim (6% i 8%).

Miasto usypia w nudach i z braku wszelkiego towarzyskiego ożywienia; jedynie rumiane powakacyjne buziaki setek chłopaków gimnazjalnych i z ogrodniczej szkoły budzą miłą nadzieję. Lekcje w gimnazjum, pomimo upałów, już się rozpoczęły. Gorsze jednak od upałów to, że chłopcy muszą się gnieść w starym gimnazjalnym domu, bo nowy gmach pomimo wszystkich starań, nie został ukończonym. Dopiero na ręk przyszły będzie na nowej siedzibie i przestronno i widno, przytem ogród spory i plac do zabawy i wszystkie warunki higieny zastosowane. Gdyby tak jeszcze niebiosy natchnęły kogośkolwiek z potentatów naszych dobrą myślą ofiary 12,000 rs., wtedy gmachby się wykończył na pomieszczenie całego gimnazjum, to jest i na brakujące 7 i 8 klasy; ministerstwo zaś, dawszy raz słowo, rzeczony klasy otwarłoby najniechybniej. Choć skurczeni, mamy wszak jeszcze pośród siebie fortuny, dla których 12,000 rs. stanowi tyle, co dla przeciętnego śmiertelnika rubelek papierkowy. Istnieje właśnie projekt zwrócenia się z petycją w tym przedmiocie do hr. Andrzeja Potockiego, właściciela dużych i wzorowo prowadzonych dóbr Bużańskich w powiecie zwinogródzkim, na którego drogą spadku po zmarłym na początku b. r. dynastie krzeszowickim hr. Arturze Potockim przeszła i magnacka tego ostatniego fortuna. Hr. Andrzej stale mieszka w Galicyi, lecz w roku bieżącym spodziewany jest w Bużance, z czego zamierzamy skorzystać dla wyz wspomnianej petycji. Nadzieje w tym względzie opieramy oprócz innych danych i na tym fakcie, iż wiadomo jest powszechnie, jako niedawno doszły do pełnoletności hr. Andrzej wykształcenie swe średnie i wyższe czerpał narówni z inną młodzieżą kraju, przodując jej jako pierwszy uczeń przez cały czas swej nauki. W imię tej to nauki i dawnego koleżeństwa kolatać będziemy do wspomnień jego i kalety.

W przepięknym Ochmatowie (na granicy humańskiego i taraszczańskiego powiatów), którego b. właściciel p. Piątkowski ostatecznie «uregulował hypotekę» na rzecz właściciela Janiewskiego, osiadł zięć tego ostatniego (lekarz z zawodu) i jednocześnie sprowadził aptekę, której dał pomieszczenie w swoim domu. Chwali się to mu szczerze, gdyż liczne wokoło włości pozbawione były dotychczas miejscowej porady lekarskiej. W Cebulowie także otwarta została apteka, a młody eskulap p. Pietkiewicz gorliwie pracuje na powszechne uznanie. W Humanu zyskaliśmy młodego konsyljarza p. Kochlera, syna zmarłego przed paru laty, powszechnie szanowanego i zasłużonej pamięci dawnego naszego tu lekarza. Themida ze swojej strony uzyskała nowego adepta w osobie p. St. Sylwestrowicza, jako pomocnika adwokata przysięgłego przy jednej z dawnych firm obronczych. Teatr wyjechał, inni powiadają «czmychnął», a natomiast rozwesela serca Izraela trupa żydowska z Odesy, trupa, jak głoszą afisze, «internacyjalna». Może być, tylko że nie z języka internacyjalnego.

Lechita.

Z nad Tykicza, 4 września.

[Upadek dzierżawców. Opustoszenia miast z inteligencji. Samorządy nasze miejskie].

□ Przewidywać można u nas całkowity upadek licznej klasy dzierżawców, jeśli wła-

ściciele ziemi nie zniżą cen na ziemię, zgodziwszy się nareszcie z tem, że dzierżawcy przy spadłej do połowy cenie pszenicy wskutek podniesienia się waluty, tudzież po dwuletniej klęsce nieurodzaju nie są wstanie, jak przy warunkach poprzednich, opłacać wygórowanych cen dzierżawnych. Czasy dorabiania się majątków na posesyach minęły i nie powtórzą się tak prędko za dni naszych.

Wprawdzie dzierżawcy starzy znajdują silną konkurencyę we włościanach, płacących za ziemię wdwojnásób, ale się okazało, po latach klęsk, że i włościanie nie mogą wytrwać przy kontraktach. Miasto Zwinogródka naprzykład grunty swe wynajęło w roku przeszłym za dziewięcioletnim kontraktem, po cenach od 12—18 rubli za dziesięcinę. Nieurodzaj przeszloroczny był przyczyną, że na prośbę dzierżawców rada miejska (w której $\frac{2}{3}$ radnych byli zainteresowani jako dzierżawcy), darowała trzecią część przypadającej z nich tenuty, mianowicie 7,500 rs. W roku bieżącym przewidzieć można po nowej klęsce nieurodzaju, że coś podobnego znowu się powtórzy, tembardziej, że radni żydowscy podtrzymują swych współkolegów, licząc z ich strony na inne ustępstwa dla siebie. Przy znacznych rozchodach na utrzymanie, przy licznych darowiznach, które hojną ręką rozdaje miasto swym dobrze i źle zasłużonym, wreszcie przy nieprzewidzianych wydatkach, pochłaniających rocznie od 5 do 6 tysięcy rubli (np. bruki, pociągające niemałe za sobą koszty)—takie redukcye dochodów grożą bankructwem niechybnem.

Jeżeli już poruszyłem sprawy miejskie, to nie od rzeczy będzie poświęcić im jeszcze nieco miejsca. Oto, w niespełna za rok, przygotowujemy się do nowych wyborów miejskich, a od czasu wprowadzenia samorządu do czwartego czterolecia, perspektywa polepszenia składu radnych i urzędników zarządu z każdymi wyborami się pogarsza, dla braku ludzi, mogących odpowiedzieć swemu zadaniu. Miasta nasze powiatowe wciąż się wyludniają i z tej nielicznej inteligencji, jaka w nich istniała jeszcze przed kilkunastu laty. Inteligencyę tę składowali osiedleni na stałe obywatele miejscy, posiadacze domów, eks-urzędnicy, wojskowi, lub oficjaliści, ludzie bądźco bądź niezależni, którzy umieli wyrobić sobie wśród ludności zaufanie i pewne znaczenie. Klasę tę śmierć wymiotła ze świata pomału. Inna jej nie zastąpiła. Urzędnicy nowej kreacyi nie powiększają, przez osiedlenie się, liczby miejscowej inteligencji, ciągle się zmniejszają, żyją bez jutra. Nie mogą tym sposobem wyrobić dla siebie zaufania, aby mogli wpływ wywierać dobroczynny na żywioł miejscowy. Coraz mniejszy odsetek radnych z klasy piśmiennej wchodzi do municypalności, a przez to większość mieszczan-chrześcjan idzie na pasek, trzymany przez mniejszość żydowską, bardziej interesującą się sprawami miejskimi i wyzyskującą pierwszych na swą wyłączną korzyść. Nie jest to np. fakt groźny, że wszyscy nasi szynkarze-żydzi nie tylko są radnymi, lecz stanowią w radzie zastęp «prowodyrski»... W takich warunkach nie może się dobić uznania człowiek zdolny, mogący wyświadczyć rzetelne usługi miastu; w zaden sposób nie będzie on powołany na radnego, jeżeli idzie wbrew interesom szynkarzy, którzy w municypalnościach miast naszych odgrywają tak pochłaniającą rolę. Wskutek to tajnego kierownictwa żydów, rozwija się po miastach naszych wszelka frymarka interesami miastowemi, krzewią się intrzygi i faktorstwa, wzrasta rozpajanie mieszczaństwa, dla uzyskania u niego po pijanemu tak zwanych «podriadów», które zwykle stanowią prawdziwe synekury radnych żydowskich.

Jan Ilgowski.

ROZMAITOŚCI.

□ W Taszkencie otrzymano świeżo list kapitana Grabczewskiego z Selkiljanu daty 8 lipca. Podróżnik ten donosi, że nieprzyjazne usposobienie władcy kieryjskiego zniewoliło ekspedycyę do uda-

nia się na płaskowzgórzu tybetańskie wcześniej, niż to było zamierzonem, bo już 9 maja. Aura bynajmniej wycieczce nie sprzyjała, panowały bowiem zamiejsze śniegi z uraganami. Ponieważ śnieg jeszcze nie tajał, przeto w rzekach i strumykach wcale nie było wody. Pod wpływem tego ekspedycja zmuszona była zejść do doliny Kaszgaru bez skutecznego poprzednich zamiarów; brak zaś funduszu nie pozwolił jej powrócić wycieczki do Tybetu. «Obecnie — pisze p. Grabczewski — zajęty jestem skombinowaniem swoich spostrzeżeń astronomicznych z punktami Piewcowa; w końcu lata zbadał basen rzeki Tiznafu i niziny Jarkend-Daryi, jesienią zaś — łańcuch kaszgarski od Jarkendu do jeziora Wielki-Karakul». Nadmieniam również p. Grabczewski, że agencja polityczna angielska w Hilgicie została przywróconą, i że obecnie od granic angielskich u Pamiry do ruskich w Karakulu jest trzy dni drogi przez okolicę, zaludnioną jednolicie przez kirgizów.

Na wodach wybrzeża wschodnio-afrykańskiego został w tych czasach zabitym, w pogoni za okrętem wiozącym niewolników, oficer marynarki angielskiej, znany pod nazwiskiem William Cooper. Nazwisko to jednak było, jak się okazało, przybranem. Istotnie poległy bohaterską śmiercią oficer nazywał się Jan Sidorski i był polakiem, który przed trzydziestu blisko laty z kraju do Anglii przywędrował. Sidorski, rażony w piersi strzałem z umykającego statku korsarskiego, żył jeszcze dość długo, aby zachęcać swoich żołnierzy do wytrwałej pogoni, i oglądać, jako jej rezultat, 98 oswobodzonych niewolników. *Damjan.*

KURYER PRAWNY.

* Podane przez prasę w ostatnich czasach doniesienia, jakoby ministerstwo sprawiedliwości opracowało projekt reform w organizacji adwokatury, obok czego przyjęta niby została deklaracja kompletni obrońców przysięgłych i zniesienie obrońców prywatnych przy instytucjach sądowych ogólnych z pozostawieniem ich jedynie przy instytucjach pokojowych, są — zdaniem dobrze poinformowanych «Russk. Wied.» — przedwczesne. Kwestye powyższe właściwie będą dopiero przedmiotem rozpraw komisji specjalnej, złożonej z urzędników ministerstwa sprawiedliwości, jaka zgromadzić się ma w końcu bieżącego miesiąca. W tym terminie złożone też być mają zażądane przez pierwszy departament ministerstwa wnioski prezesów instytucji sądowych, oraz przedstawicieli prokuratury i adwokatury co do pożądanym zmian w tej ostatniej.

* «Russkija Wiedomosti» dowiadują się, że ministerstwo sprawiedliwości poruszyło kwestye rozciągnięcia rozkazu Najwyższego z dnia 24 kwietnia r. 1890, ustanawiającego marki specjalne dla opłaty podatków sądowych, pobieranych w sprawach, ulegających jurysdykcji sądów ogólnych na sądy handlowe, a mianowicie na istniejące w sądach handlowych: petersburskim, moskiewskim i odeskim wydziałach podatek sądowy pobierany jest od weksli z złożonych i zaprotestowanych na tych samych zasadach, co w sądach okręgowych i izbach sądowych, przeto ministerstwo skarbu, równie jak i ministerstwo sprawiedliwości, uznały za możebne zastosować prawo z dnia 24 kwietnia r. 1890 i do wydziałów wekslowych sądów handlowych, w drodze tłumaczenia rozszerzającego.

KURYER KOŚCIELNY.

** Z oficjalnych wykazów statystycznych czerpiemy następujące dane o ilości świątyni katolickich i duchowieństwa katolickiego w Rosji wogóle: Królestwie, krajach południowo- i północno-zachodnim. Ilość kościołów w Rosji wynosi 2,668, ilość księży 1,255. Ogółem w Królestwie ilość kościołów wynosi 2,406, ilość księży 2,306.

W kraju północno-zachodnim odpowiednie cyfry są następujące:

Gubernie.	Ilość kościołów.	Ilość księży.
Wileńska	369	210
Witebska	229	90
Grodzieńska	161	93
Kowieńska	619	359
Mińska	204	37
Mohylowska	87	32

Ogółem ilość świątyni 1,669 ilość księży 821

W kraju południowo-zachodnim:

Gubernie.	Ilość kościołów.	Ilość księży.
Kijowska	201	60
Wołyńska	397	107
Podolska	184	105

Ogółem ilość świątyni 782 ilość księży 272

DONIESIENIA.

Ateneum wyszedł z druku wrześniowy zeszyt, zawierający następujące artykuły: Ludwik Szyrmer — p. P. Chmielowski. Świadomość społeczna — p. d-ra Ant. Złotnickiego. Polsko-ruska wojna z 1831 r. Opisał jen.-maj. szt. jen. Puzyrkowski — p. J. Keniga. Ascetka. I — p. El. Orzeszkowa. Z beletrystyki za-

chodu. V — p. Tena. Listy czeskie. XIX — p. d-ra Gablera. Wrażenia ze zjazdu historyków we Lwowie d. 17, 18 i 19 lipca 1890 r. — p. T. Korzona. Siabrostwo, jako jedna z form rodowego posiadania ziemi w krajach litewsko-ruskich rozplitej — p. Aleksandra Jabłonowskiego. Romuald Hube i jego działalność naukowa — p. St. Ł. Rozbiory i sprawozdania. Nowości naukowe i literackie. Kronika miesięczna — p. Lusa. Nekrologja.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Plon buraków, oczekiwany w r. 1890.

Organ ministerstwa skarbu ogłasza nadeszłe po dzień 1 września doniesienia zarządów akcyzy o plonie buraków. Rokuje on w ogólności wielkie nadzieje, zbiór obliczając przeszło na 28 milionów berkowców, co znacznie przewyższyłoby plon z roku 1889, bo o 17%. Takie powiększenie się plonu tłumaczy się z jednej strony większą przestrzenią plantacji, z drugiej znów i większą w roku bieżącym wydajnością tego produktu. Co do przestrzeni plantacji, ta w roku bieżącym wynosiła o 30,821 dziesięcin więcej niż w roku zeszłym, czyli o 12%; średni zaś zbiór z dziesięciny obliczonym jest na 987,5 pudów; że zaś w roku zeszłym zbiór średni stanowił 892,5 pudów, przeto obecny przewyższył poprzedni o 10%. Przestrzeń plantacji, która w r. 1887, na skutek niskich cen cukru i zastoju w handlu tym produktem, znacznie się zmniejszyła i wynosiła — 231,064 dziesięciny, później wciąż stopniowo wzrastała i w roku bieżącym przeniosła nawet podobną przestrzeń z roku 1886. Jakkolwiek oczekiwany w związku z powyższem plon buraków większym będzie od plonu z każdego z trzech ostatnich lat, t. j. 1887, 1888 i 1889 i prawie dojdzie do wysokości plonu z r. 1886 (28,904,837 berkowców), wszakże zbiór średni z dziesięciny będzie mniejszym niż w latach 1886 i 1887. W szczególności spodziewają się w guberni wołyńskiej 1,588,872,5 berkowców buraków, czyli o 166,995,5 więcej niż w roku 1889; w guberni kijowskiej — 8,534,761,5 berk. — więcej niż w roku 1889 o 1,886,912,5 berk.; w guberni podolskiej — 5,304,207,5 berk. — więcej niż w roku 1889 o 587,708,5 berk. Najpomysłniejsze rezultaty są w Królestwie polskim, gdzie plon ogólny obliczają na 3,907,293,5 berk., czyli o 777,093,55 więcej niż w r. 1889. Średni zbiór dochoździć tam będzie do 1,063 pudów z dziesięciny, co stanowi 18,5% więcej niż w roku 1889; w guberniach zaś: łomżyńskiej i lubelskiej dochoździć będzie do 1,193 pudów. Za Królestwem idzie okręg południowo-zachodni, w którym zbiór średni wyniesie około 994 pudów z dziesięciny. W rajonie centralnym wyróżniają się gubernie: połtawska i charkowska, gdzie plon wyniesie od 1,167 do 1,100 pudów z tejże przestrzeni.

POSREDNICTWO W PRACY.

Żądanie pracy.

Student kursu V instytutu inżynierów cywilnych pragnie dzielać lekcji, lub otrzymać inne jakie zajęcie (16). Polka wykształcona, posiadająca muzykę, poszukuje miejsca: osoby do towarzystwa, do zajmowania się domem lub dziećmi (17).

— Do właściceli instytucji rządowych wniesiono projekt ustawy «rusko-francuzkiego Towarzystwa akcyjnego wywozu baraniny i owiec na rynki francuzkie». Towarzystwo rozporządza kapitałem, wynoszącym 3 miliony franków. Mięso będzie wywożone na parostatkach z lodownikami z Libawy do Hawru, gdyż *transito* przez Niemcy jest wzbronione. Obecnie do Francji dostarczają z Austrii, Niemiec i Szwajcaryi około 2,400,000 kilogramów baraniny. Do dziś dnia eksportem baraniny z Rosji zajmują się wyłącznie austriacy, którzy tu nabywane przez się żywe sztuki szlachtują w Austrii, a następnie eksportują mięso do Paryża.

— Tablica porównawcza przestrzeni, zasianej pszenicą i sprzętu tego ziarna w Indyach wschodnich za ubiegłe pięciolecie, podana w ostatnim numerze «Wiestnika Finansów», przekonuje, że przestrzeń rzeczona w roku 1889—90 zmniejszyła się w porównaniu z r. 1888—89 o 3,58%, a w porównaniu z latami 1884—85 a 1888—89 o 5,74%. Produkcja tegoż ziarna również się zmniejszyła; różnica plonu tegorocznego od przeszłorocznego wynosi 0,92%, a w porównaniu z przeciętnym plonem w ciągu lat pięciu 13,16%. Równolegle i eksport tego zboża uległ też tam znacznemu zmniejszeniu, a zwłaszcza do Włoch, gdzie ziarno indyjskie nie mogło wytrzymać konkurencji z ruskim.

— W Moskwie otworzona być ma w dniu 15 grudnia wystawa specjalna centralno-azyatycka. Komitet odnośny organizacyjny składają przedstawiciele różnych znanych firm ruskich, pozostających w stosunkach bezpośrednich z rynkami Azji środkowej. Pomiędzy firmami, które zadeklarowały uczestnictwo w wystawie, znajduje się też żyrdowska fabryka Hielego i Dietricha. Wystawa trwać ma 4 miesiące.

— «Journal Officiel» w numerze z dnia 5 (17) września podaje następujące urzędowe cyfry tymczasowe co do tegorocznych plonów pszenicy we Francji, w porównaniu z rezultatami ostatecznymi lat poprzednich. Wyprodukowano hektolitrow: w roku 1890 — 119,436,872, w roku 1889 — 108,319,771, w roku 1888 — 98,740,728. Tegoroczny więc plon przewyższa o wiele zeszłoroczne.

— Ministerstwo skarbu opracowało projekt ustawy o praktykantach fabrycznych, na zasadach, przyjętych w tej mierze we Francji. Projekt rzeczony rozpoznawany być ma w drodze właściwej w niedługim czasie.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska dnia 10 września. *Pożyczki premjowe:* I em.—226¹/₂, II — 213, *pożyczki wschodnie:* I—101¹/₂, II—101¹/₂, III—101¹/₂. *Akcje banków:* dyskontowego—610, międzynarodowego — 482, ruskiego — 266, wileńskiego ziem.—502, XIII emisji — —, kijowskiego ziemskiego—583. *Listy zastawne:* wileńskie 6⁰/₁₀—101¹/₂, 5⁰/₁₀—93¹/₂, kijowskie 6⁰/₁₀ — 103, 5⁰/₁₀ — 95, charkowskie 6⁰/₁₀—103, 5⁰/₁₀—95¹/₂, połtawskie 6⁰/₁₀—102, 5⁰/₁₀ — 94¹/₂, moskiewskie 6⁰/₁₀—102¹/₂, 5⁰/₁₀—94¹/₂.

Giełda warszawska dnia 22 września. *Listy likwidacyjne* — —. *Listy zastawne ziemskie serya I lit. A.*—94,60, m. Warszawy serya I—99,00, II—96,75, III—95,25. *Akcje banku handlowego*—320.

Monety: Funt szterl.—rs. 7 kop. 82,75, marka—38,38 k., frank—30,98 k., gulden—70,50 k., półimperyala nowego bicia—6 rs. 21 kop., rubel srebrny — 113 kop., rubel papierowy — 80,05 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Niewielki był ruch w handlu zbożowym na wszystkich niemal rynkach miarodajnych europejskich w tygodniu upłynionym. Tendencja zniżkowa co do pszenicy, zwłaszcza produkcyj miejscowej, wyraźnie się zaznaczyła w krajach konsumujących; ziarno zagraniczne w lepszej utrzymało się cenie, a jego właściciele bynajmniej nie byli do ustępstw skłonni. W Anglii pszenica miejscowa spadła o kop. 2¹/₂—5 na pudzie, nieco mniej we Francji i Holandji. Co do Ameryki, to tam, pod wpływem ogłoszonych urzędowo w Waszyngtonie wiadomości o tegorocznych zbiorach, ceny ziarna, mianowicie pszenicy, poszły w górę; za przykładem Ameryki poszła i Australia. Z żytem łatwiejsze stosunkowo były transakcye, a ziarno to wszędzie trochę zdrożało. W Berlinie było dość poszukiwaniem, a zwykła na niem była dość znaczną. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 99—101; w Londynie: pszenica saksonka 103, girka 103¹/₂, ozima 101 — 106¹/₂, towar gdański 103¹/₂ — 106, towar królewiecki 101 — 104, owies 71¹/₂ — 94, jęczmień 68 — 70; w Marsylii: pszenica girka 102 — 110, sandomirka 104¹/₂, ozima 104¹/₂, owies 71¹/₂, jęczmień 63; w Berlinie: pszenica 88, żyto 77¹/₂, owies 57 — 64¹/₂, jęczmień 74 — 78; w Królewie: pszenica pstra 88¹/₂, czerwoną 87¹/₂—94, żółta 92¹/₂—94; miejscowa agencja dróg południowo-zachodnich donosi, że dowóz ziarna z Rosji był większym niż poprzednio, skutkiem czego ceny spadły; w Gdańsku: pszenica 91¹/₂—92, żyto 69—70; jęczmień 75—77; firma tameczna «Wilczewski i S-ka» zawiadamia, że pomimo matych dowozów, usposobienie rynku było nader słabem, a ceny jednak nie zdołały się na poprzednim poziomie utrzymać.

Rynki krajowe mocno się trzymały. Transakcyj dopełniano prawie wyłącznie na potrzeby miejscowe, na rynkach wewnętrznych; w rynkach portowych nabywano dla zapewnienia zawczasu spichrzów; ściśle biorąc, eksportowych transakcyj wcale nie było; to zaś co teraz wywożono zagranicę, już wprzód było skontraktowane. Ceny ziarna nigdzie prawie nie spadły, miejscami się nawet podniosły. Na rynku warszawskim, z powodu świąt żydowskich, duży był popyt na mąkę, która już w poprzednim tygodniu była poszukiwana; ceny wszakże tego produktu nie unormowały się. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 570—615, żyto wyborowe 420—455, jęczmień wyborowy 375—400, owies 225—285. Na prowincyi w Królestwie: w Kutnie (gub. warszawska): pszenica 87 — 89, żyto 63 — 64, owies 62—63, jęczmień 72—77; w Kielcach: pszenica 83—85, żyto 51, owies 40—50, jęczmień 63; w Grajewie (gub. łomżyńska): pszenica 76 — 83, żyto 57, owies 55 — 60, jęczmień 60—65; w Piotrkowie: pszenica 90—93, żyto 63—65, owies 60, jęczmień 65; w Suwałkach: pszenica 90—105, żyto 75—83, owies 50 — 55, jęczmień 55—70; w Łukowie (gub. siedlecka): pszenica 91, żyto 60, owies 55. W Bydże: żyto 69, owies 55—66, jęczmień 60—75, siemię lniane (87¹/₂%) 110—112, stepowe 118—120. W Libawie: żyto 70, owies 58—68, jęczmień 62 — 73, siemię lniane 112 — 113, stepowe 115 — 118. W prowincjach północno-zachodnich: w Dziśnie (gub. wileńska): pszenica 68—73, żyto 49—55, owies 46—51, jęczmień 50—55; w Dynaburgu (gub. witebska): pszenica 85, żyto 60; owies 55, jęczmień 55; w Bielsku (gub. grodzieńska): pszenica 85—90, żyto 60—65, owies 60—65, jęczmień 60 — 65; w Kownie: pszenica 90 — 95, żyto 60 — 70, owies 55 — 60; w Słucku (gub. mińska):

pszenica 85 — 92, żyto 48 — 58, owies 50 — 53, jęczmień 55 — 60; w Orszy (gub. mohylowska): pszenica 85 — 70, żyto 45 — 50, owies 40 — 45, jęczmień 45 — 50. W Odesie: pszenica girka 84 — 90, sandomirka 90 — 94, ozima 87 — 96, żyto 63 — 65, jęczmień 54 — 57. W prowincjach południowo-zachodnich: w Lucku (gub. wołyńska): pszenica 70 — 73, żyto 45 — 47, owies 42 — 44, jęczmień 43 — 45; w Berdyczowie (gub. kijowska): pszenica 60 — 71, żyto 44 — 51, owies 40 — 45, jęczmień 43 — 60; w Kamieńcu-podolskim: pszenica 65 — 70, żyto 40 — 46, owies 43 — 45, jęczmień 40 — 43.

CUKIER. Co do tego produktu, nie mamy wiadomości ani z zagranicy, ani z Kijowa. Nie możemy więc objaśnić przyczyny, dla której rynek warszawski tak słabo był usposobionym, że wszystkie cukrownie, nie wyłączając Hermanowa, obniżyły ceny. Objawu tego nie tłumaczy również miejscowa «Gazeta Handlowa», sam fakt jedynie notując. Zniżka ta dość jest wielką, bo wynosi od 3 do 5 kop. na kamieniu. Płacono: w Warszawie (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 285 — 287 $\frac{1}{2}$; rafinadę 312 $\frac{1}{2}$ — 315, kostki 322 $\frac{1}{2}$ — 325.

DREWO. Ruch w handlu drzewnym znacznie się w tygodniu sprawozdawczym w Warszawie ożywił, a ceny materyału użytkowego się podniosły. Jedną z miejscowych firm pierwszorzędnych nabyła całą partję, zawierającą około 22 tysięcy stóp kub. po 20 $\frac{1}{4}$ kop. za stopę kub. reńską. W partyach mniejszych płacono: murlaty grubsze znacznej długości po rs. 1 za stopę kub., co jest ceną dawną już tu niepraktykowaną; cieńsze i zwykłej długości płacono po kop. 19 — 25 za taką stopę, mniej dobre dochodziły do kop. 23; krokwie płacono po kop. 19 za stopę lepsze, mniej dobre po kop. 72 — 80 za sztukę. Bale dębowe na schody — po kop. 60 za stopę kub. lub po kop. 30 — 32 za łokieć bieżący; deski 1 $\frac{1}{2}$ " dobre — rs. 25 za kopę, mniej dobre — rs. 17, deski 3 $\frac{1}{4}$ " i 1 $\frac{1}{2}$ " — po kop. 32 za stopę kub. angielską. Partya bali grabowych i olszowych nie

znalazła wcale nabywców; w zaniedbanii są też deski olszowe i brzozowe.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCYI

Prenumeratorem. Egzaminu na nauczycieli języków nowożytnych są dwójaki: ci, którzy posiadają patent dojrzałości jednego z gimnazyjów ruskich, składają, również w gimnazjum, egzamin, na którym wymaga się dokładna znajomość gramatyki i literatury odnośnego języka, jak również swobodna w nim konwersacya. Kto zaś ruskiego patentu dojrzałości nie posiada, ten winien obok tego udowodnić znajomość języka ruskiego. Podania przyjmują się w kancelaryach naukowych, które następnie, w porozumieniu z kandydatem, wyznaczają czas i miejsce egzaminu. Na wolnych słuchaczy do uniwersytetów ruskich przyjmowane są osoby, choćby nie posiadające patentów dojrzałości, ale mające wykształcenie mniej więcej odpowiednie średniemu i mające określone stanowisko społeczne, t. j. zajmujące jakąkolwiek rządową lub prywatną posadę. Oplata też sama co dla studentów. W uniwersytetach niemieckich i galicyjskich instytucya wolnych słuchaczy właściwie nie istnieje; każdy, kto pragnie słuchać jakiegos wykładu, nie będąc studentem, zwraca się o pozwolenie do odnośnego profesora. Pozwolenie bywa udzielanem zawsze i najczęściej bezpłatnie.

Panu X. Pierwszy szkic «Z Ukrainy i Wołynia» wymaga przerobienia w wielu miejscach. Czy się pan na to zgadzasz? Czekamy na odpowiedź.

Z. Przesm. w Warszawie. Adres p. Boh. Kut.: Puszkinskaja № 12, m. 11.

NEKROLOGJA.

s. † P.

Wiktorya Kukuyza.

Poniesliśmy dotkliwą stratę i piszemy pod smutnem wrażeniem zgonu s. p. Wiktoryi Kukuyza, w której Kowno pożegnało postać — pełnej obywatelskich i społecznych zasług matrony.

Zmarła w dniu 4 września s. p. Wiktorya Kukuyza (żona radcy stanu i lekarza) w wieku 54 lat, na aneurizm serca, przez 20 kilka lat pobytu swego w Kownie, zapelniała swe życie pracą nad domowem wychowaniem zawsze dosyć liczego grona, przeważnie ubogiej lub niezamożnej młodzieży, której, pomimo przeszkód, z powodzeniem jednak zaszczepiała poczucie pracy i obowiązków społecznych i tym sposobem krzepiła dziatwę na twardą drogę życia. Ta, mężnego serca i silnej wiary kobieta, nie cofająca się i nie zrażająca nigdy wobec napotykaných przeciwności, była pięknym, choć — jak dla nas — cokolwiek trudnym wzorem; nie mając własnych dzieci, umiała jednak zapelnic czynem swój czas i umilić swe piękne życie pracą, dającą dobry plan. Prócz serdecznych trosk o dziatwę, s. p. nieboszczyka brała czynny i też wielce pożyteczny udział w kowieńskim Towarzystwie dobroczynności.

Więc z sercem przepelnionem smutkiem wolały w duchu: Niech nasza ziemia będzie lekka dla tej zacnej jej córki, a łaska Boga niech świeci nad tą piękną duszą!

g.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Ulica Hr. Kotzebue № 2 w Warszawie.
SPECYALNY MAGAZYN
UBIÓRÓW DZIECINNYCH
S. PRZEZDZIECKIEGO.
 Ulica Hr. Kotzebue № 2 w Warszawie.
 (33-3)

KAUCYONÓW. BIURO NAUCZYCIELSKIE PIERWSZORZĘDNE
JASIŃSKIEJ
 ulica Hr. Berga № 6 w Warszawie,
 rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (35-2)

Składy materyałów aptecznych
 ulica Senatorska № 464/5 i ulica Marszałkowska № 140
 oraz
FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH
W TARCHOMINIE
 pod Warszawą
LUDWIKA SPIESSA I SYNA
 W WARSZAWIE. (16)

Nauczycielka
 * patentem i kilkolatnią praktyką, mogąca przedstawić i znająca gruntownie języki: ruski, polski, francuzki i niemiecki, oraz inne przedmioty w zakresie kursu gimnazyalnego, życzy znaleźć lekcyę lub korepetycyę za stół i mieszkanie, albo za pieniężne wynagrodzenie. Newski pr. № 34, m. 23. M. H. (1)

Pierwszorzędny kantor nauczycielski
ZALEŃSKI
 w Warszawie, Masowiecka № 16
 pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWANE
 BIURO NAUCZYCIELSKIE
F. SIKORSKIEJ
 w Warszawie, Niecała № 12, parter.
 Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo; ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony. (462-3)

STAN RACHUNKOW
BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI
 PO DZIEŃ 31 SIERPNI 1890 ROKU.
STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie	74,840 79
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami	1,579,030 93
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierów państwowych	1,170 —
b) listów zastawnych	875 —
	2,045 —
Papiery wartościowe własność banku stanowiące:	
a) państwowe i przez rząd poręczone	2,174 24
b) przez rząd nieporęczone	—
1) listy zastawne	27,213 02
2) udziały	3,390 —
	30,603 02
	32,777 26
Papiery wartościowe kapitału zapasowego	403,435 01
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	
a) papiery państwowe	20,970 33
b) listy zastawne i akcyje	89,313 39
c) weksle z 2 podpisami	866,254 12
2) Sumy do dyspozycji banku (on call)	613,764 73
	1,590,302 57
nasze rachunki (nostro):	
a) sumy należące do banku	—
b) weksle do inkaso	—
	55,196 36
	1,645,498 93
Weksle i traty na obce miejsca	427,665 02
Nieruchomości	60,000 —
Ruchomości	1,766 07
Koszta urządzenia	3,295 40
Sumy przechodnie	202,202 30
Koszta handlowe	83,103 43
Rozchody podlegające zwrotowi	357 90
Weksle protestowane	1,757 30
	4,467,775 34
STAN BIERNY.	
Kapitał zakładowy	1,500,000 —
Kapitał zapasowy	404,327 57
Rachunki zysków i strat	5,880 —
Niewypłacona dywidenda	750 —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem	215,238 51
b) za 7-dniowem wypowiedzeniem	179,529 57
	394,768 08
Wkłady procentowe:	
a) terminowe	190,107 58
b) bezterminowe	26,214 13
	216,321 71
Korespondenci:	
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call)	585,081 22
b) weksle do inkaso	147,280 —
	732,361 22
b) nasze rachunki (nostro):	
Sumy należące do banku	890,796 08
	1,623,157 30
Procent i prowizya	182,701 83
Sumy przechodnie	139,874 35
	4,467,775 34
Weksle do inkaso	97,896 11
Depozyty w przechowaniu	2,983,874 74

Łódź, dnia 31 Sierpnia 1890 r.

OSOBA kształcąca się w konserw. lub na kursach, może otrzym. pokój z obiadem za parogodz. zajęcie z 8-letnią dziewcz. (początków muzyki, rachunków, polak., ros. i franc. jęz.). Zabalkański pr. róg 7 roty, № 49, m. 22. (2)

BALSAM EUCALIPTUSOWY

PERFUMERA

A. ENGLUNDA

przyjemnie odświeża skórę na głowie. Cena za flakon rs. 1 k. 50, z przesyłką rs. 2, 2 flakony z przesyłką rs. 3 k. 50. W celu uniknięcia wyrobów fałszowanych proszę zwracać na etykiecie podpisu A. Englund czerwonym atramentem i markę Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego.

Do nabycia: w Towarzystwie Ros. Handlu towarami aptekarskimi, u A. Ruzanowa, w Petersb. Techno-Chemich. Labor. W Moskwie: u K. Ferreina, W. Bezbardisa, R. Kellera i K^o, O. Göttlinga i we wszystkich znanych aptekarskich i perfum. magazynach państwa Rosyjskiego. Główny skład na całą Rosję: w Petersburgu, Petersb. Laboratorium Kosmetyczne A. Englund. Litejnaja № 38.

Administracja dóbr Seroczyn dla braku miejsca ma do sprzedania kilkanaście

DRZEW cytrynowych

o pięknych koronach i obficie rodzących. Stacya pocztowa w miejscu, kolei Terespolskiej Mrozy.

STANISŁAW

BLUMENFELD

niniejszem poleca

Swój niedawno otwarty w Kijowie

SKŁAD

FORTEPIANÓW

najlepszych fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny dostępne.

Wybór znaczny.

Magazyn znajduje się w Kijowie na Lutańskiej ulicy, w drugim domu od Kreszczatiku. (1431-26)

Nauczycielka

polka, posiadająca wyższy patent gimnazjalny z Cesarstwa, patent konserwatorium, konwersację francuską i ruską, poszukuje miejsca w znacym polskim domu w Cesarstwie lub Królestwie. WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście № 38, m. 24. Tamże pomieszczenie dla kształcącej się panienki. (455-2)



Skład Zegarów
G. WALTHERA

Newskij pr. 52, vis-à-vis
Ces. Bibl. Publ., w Petersburgu.

poleca Szanow. Publiczności ogromny wybór doskonałych zegarów i zegarków rozmaitego rodzaju po bardzo niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chronometrów i zegarów skomplik. (1386-52)

JEST DO SPRZEDANIA

Posiadłość w Wilnie

składająca się z 2 dzies. 400 sąż. ziemi pod sadem, 3 kamienicami, 1 drewn. domem i zabudow. gospodarcz., z długim bank. Wiadom. u Kap. Jankowskiego w Wilnie, d. własny przy Drzewnym Rynku. (140-10)

Nowy-Swiat № 11.

Ponieważ nie wszystkim Ziemianom wiadomem jest, iż

fabryka H. CEGIELSKIEGO w Poznaniu

ma własny skład w Warszawie, przeto zwraca się im na to uwagę, iż skład ten znajduje się pod firmą:

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn

FILJA W WARSZAWIE

przy ulicy Nowy-Swiat № 11, i prosi, aby wszystkie korespondencje i telegramy adresowali z wyraźnym datkiem: Nowy-Swiat № 11. (422-4)

Nowy-Swiat № 11.

INŻYNIEROWIE CYWILNI**E. WŁODARKIEWICZ & K. SIENNICKI**

Warszawa, Chmielna № 47. Telefonu № 603.

Zajmują się obmurowywaniem kotłów, urządzą przegrzewacze pary, oszczędzające 20% paliwa. Zdejmują dyagramy i obliczają siłę różnych motorów. Wykonują wszelkie techniczne rysunki i roboty regulacyjne rzek i jezior, roboty niwelacyjne i drenarskie.

Urządzą kompletnie różne fabryki. Wyrabiają patenty i marki fabryczne. Posiadają najstunniejszą i najtańszą stal brylantową norweską, oraz pilniki, sprężyny spiralne, celluloid ogniotrwały, najpraktyczniejszy i najtańszy pakunek uszczelniający, zastępujący asbest, gumę i t. p. inne techniczne materiały. Urządzą najnowsze Izolacje korkowe kotłów, rur, aparatów, zbiorników.

REPREZENTACJA

W. Titzner & K. Gamper

w Sielcach pod Sosnowicami.

Fabryki kotłów konstrukcyj żelaznych, mostów, dachów, urządzeń dla gorzelni, browarów i cukrowni.

Roboty z blachy Szwejsowanej. (12)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

pod firmą:

„PETERSB. LABORATORYUM CHEMICZNE”

Izmajłowski pr. № 27

szczególniej poleca poniższe wyroby:

Pomady wyższego gatunku i wody wzmacniające włosy

Marka fabryczna. **CHINOWE I TONICZNE** Złoty med. Paryż 1889.**EKSTRAKT ROŚLINNY VIOLETTE DE PARME.****CHAMPONIQUE** do mycia głowy.**BRILLANTINE** do wąsów i brody.**ELIKSIRY I PROSZKI DO ZĘBÓW.**

Pasta do zębów glicerynowa. — Proszek Coraille i z chiną.

WYROBY SALICYLOWE.

Ceny na wyroby zagraniczne, dzięki wybornemu stanowi kursów, znacznie niższe.

JEDYNE MAGAZYNY:

W Petersburgu: 1) Newski prospekt, w domu kościoła Katolickiego, № 32.
2) Newski prospekt, przy moście Aniczkowa, № 66.
3) Róg Wozniesieńskiego prosp. i Kazańskiej ul., w domu Szredera, № 24—52.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

w Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretiakowych.

WYSTRZEGAĆ SIĘ FALSYFIKATÓW,

do których uciekają się niektórzy fabrykanci, używający nazw firm bardzo zbliżonych do firmy Petersburskiego Chemicznego Laboratorium i kopijący zewnętrzną stronę jego wyrobów.

Przy kupnie należy zwracać uwagę na markę fabryczną, którą powyżej zamieszczamy i na dokładność firmy:

„С. ПЕТЕРБУРГСКАЯ ХИМИЧЕСКАЯ ЛАБОРАТОРИЯ”

Pince-nez, Okulary, perspektywy, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w wielkim wyborze poleca o 25% taniej Optyk Julian Dreher, ulica Szpitalna № 6 w Warszawie. Zlecenia z prowincji wysyłam za zaliczeniem. (6)

Ważne dla Kupca z kapitałem
15,000 do 20,000 rs.

Jest do sprzedania w Warszawie przy
pryncypalnej ulicy

Skład Materiałów piśmiennych, rysunkowych i galanteryjnych przyborów, egzystujący od lat kilkunastu z wielk. powodz., z wyrobioną zamożną klientelą i dostawami biurowymi. Oferty Warszawa pod adr.: M. Stokowska, Marszałkowska 149. (464-3)

SPRZEDAJE SIĘ

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

złączony z łaźniami, dający około trzech tysięcy rubli rocznego dochodu. Adres w redakcyi «Kraju». (425)

Apartment

elegancko umeblowany, 5 pokoi, przedpokój, pasaż i kuchnia, pierwsze piętro, front od ulicy Marszałkowskiej, do wynajęcia od 1 Listopada na sezon zimowy. Wiad.: Marszałkowska № 109, m. 2. (423-2)

ZDROWE OBLADY

w domu familijnym. Fontanka, róg Niłkolskiego pier. № 133—9, m. 38. (422)

Młody człowiek

bardzo potrzebuje jakiegokolwiek obowiązku. Zna się na ogrodnictwie i gospodarce, może wyjechać. Ma świadectwo i rekomendacje. Ekaterynhofski pr. № 57, m. 56. Tomasz Grabowski. (1)

ZAKOPANE

Zakład hydropatyczny

D-ra Piaseckiego,

otwarty przez całą zimę. Pomieszczenie dla używających hydropaty i kuracy klimatycznej. Pokoje otynkowane z piecami. Ceny umiarkowane. (457-2)

Życzący sprzedać lub wydzierżawić

APTEKĘ

w guberniach zachodnich, w mieście ze średnim zakładem naukowym, raczą nadać szczegółowe warunki pod adresem p. Kazimierza P. w Petersburgu, Zabałkański prosp. № 22, m. 32. Gótkówką 15,000 rubli. (2)

Majątek ziemski

położony przy szosie, 13 wiorst od Piotrkowa, 18 włók, w tem 3 włóki łąk, do sprzedania po 2,700 rubli włoka. Ziemia, w 3/4 pszenna, mieszkanie wygodne, otoczenie przyjemne. Wiadomość: Jankowski, Warszawa, ulica Niecała № 7. (453-3)

**MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO I S-ka**

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Pierwsza krajowa produkcja i Główny Skład Nasion

TEOFILA ŁUCKIEGO W MEŁNIE

Poczta Strzeliska Galicya wschodnia poleca do terazniejszych zasiewów:

Olbrzymią Rzepę pastewną 1 kilo (czyli 2 funty) po 1 rublu, przy odbiorze od 5 do 10 kilo o 5%, nad 10 kilo o 10% taniej.

Szczegółowy i obszerny cennik Nasion w polskim, ruskim lub niemieckim języku posyła na żądanie franco.